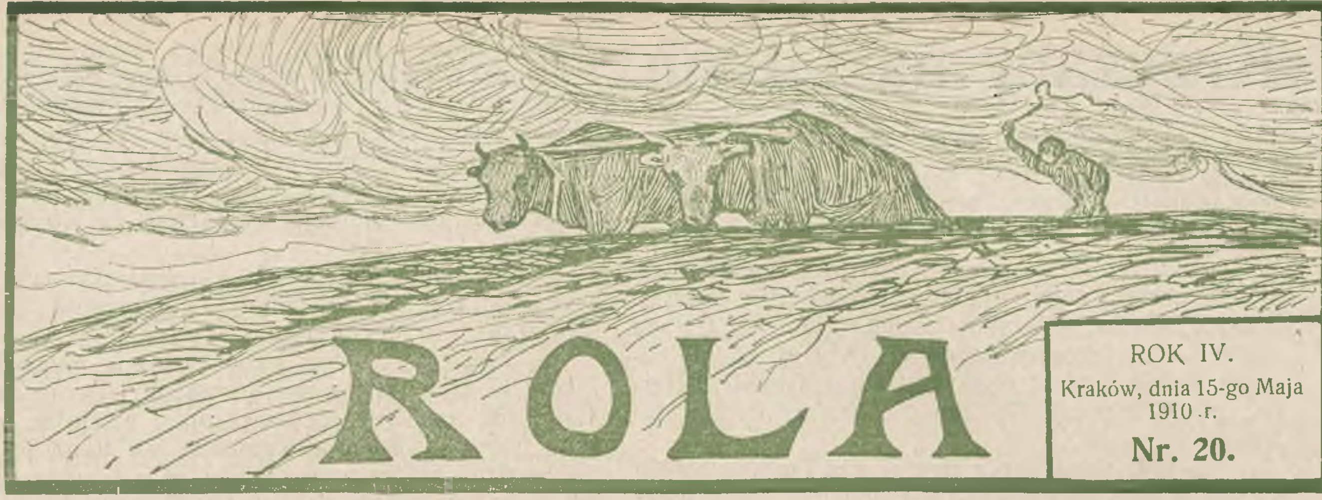


ROLA

ROK IV.
Kraków, dnia 15-go Maja 1910 r.
Nr. 20.

TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. — Do Ameryki 2 dolary, — do Niemiec 6 koron. — **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Administracya „Roli“, Kraków, ulica Garncarska l. 1. — Cena drobnych ogłoszeń 30 hal. za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Numer pojedynczy 10 halerzy.

Zielone Święta.

Cała przyroda i piersi ludzkie przepełnione jakąś lekkością. Gdzie spojrzeć, wszędzie zieleń i radość, wszędzie wesołość i szczęście. Radosne chóry śpiewnych ptasząt, drzewa obsypane kwieciem, jakby śniegiem, zielona ruń, pokrywająca nasze niwy, oznaczają, że najprzyjemniejsza pora roku do nas zawitała. Zboża zielone, pokrywające czarne zagony, wzbudzają w rolniku nadzieję, że praca rąk jego nie zawiedzie, że ta matka ziemia wyda mu plony bogate.

Wiosna, wiosna! To czarowne słowo przejmuje piersi starca wdzięcznością dla Stwórcy za tę wiosnę, której mu jeszcze dał doczekać i ufnością, że i ta nie będzie ostatnią.

Wiosna, wiosna! To słowo drżeniem przejmuje niejedną pierś młodą, nowe w niej budząc uczucia, pragnienia, myśli:

Gdy zielenić gaj się zacznie,
W majową pogodę,
Poczynają się nieznacznie
Budzić serca młode.

Na taką to porę wiosenną, słoneczną, jasną, przypadają „Zielone Świątki“ i dlatego, że łączy się z niemi pojęcie wiosny, słońca, nieba, zieleni, młodego życia, świergotu ptasząt, wszyscy się na nie cieszymy. Cieszy się młody i stary, wieśniak i mieszczanin, każdy, co Boga ma w sercu.

Lecz nie w tem tylko leży znaczenie „Zielonych Świątek“. Te wesołe dni są poświęcone czci Ducha świętego, tego Ducha, którego Zbawiciel dać nam obiecał jako „Pocieszyciela Ducha Prawdy“.

Przyjście tego „Pocieszyciela“ i zstąpienie Jego na Apostołów, rozpamiętywać więc winniśmy w tych dniach wesela, by i na nas On zstąpił jako „Duch Prawdy“, prawdą przejął serca nasze i przyniósł nam swoje dary:

Dar m ą d r o ś c i i r o z u m u, abyśmy po krętych drogach tego życia wiedzieli, kędy iść, by prawą drogą dojść do prawdy i dobra, dojść prosto do Boga.

Dar r a d y, abyśmy nie tylko sami szli tą drogą, ale i bliźnich swych zawsze zdrową wsparli radą i wszyscy wspólnie każdej dobrej służyli sprawie. By zawiść wzajemna znikła z pomiędzy nas, a zgoda i jedność zapanowała na całej ziemicy polskiej, bośmy dziećmi jednej, uciśnionej Ojczyzny.

Dar m ę s t w a i u m i e j ę t n o ś c i, abyśmy mężnie i umiejętnie bronili i strzegli naszych wielkich dóbr moralnych i narodowych, odrzucając precz wszelkie zgubne hasła, głoszące oziębłość dla Boga i Ojczyzny.

Dar p o b o ż n o ś c i — nie tej, która w pacierzu woła: „Panie, Panie!“, ale tej, zapomocą której życie całe można wieść po Bożemu i z życia tego jeden wielki złożyć pacierz.

Dar b o j a ź n i B o ż e j, która jest początkiem mądrości. Mądrość, która od ludzi pochodzi, nie jest mądrością, gdyż tylko Bóg jeden jest początkiem mądrości.

Jeżeli ten „Pocieszyciel, Duch Prawdy“ darami swymi napełni serca nasze, serca całego narodu, możemy zbrojni w Jego mądrość, męstwo i bojaźń Bożą, staczać zwycięzką walkę z wszelkimi nieprzyjaciółmi Boga i Ojczyzny, wrogami godzącymi w nasz byt narodowy i moralny. Zbrojni w Jego mądrość i męztwo i bojaźń Bożą, możemy się stać, my dzisiaj „włóczęgowie wśród narodów, wzgardzeni i ubodzy“, znowu, jak dawniej, narodem wielkim i potężnym, co władał od morza do morza i któremu hołdy składali ci butni Prusacy, co chcą dzisiaj pomiatać polskiem imieniem.

Jeżeli dary Ducha świętego odepchniemy od siebie niewdzięczną ręką, gdy wśród nas zapanuje bezrozumna zarozumiałość, wtedy smutny koniec dla naszego narodu coraz bardziej zbliżać się będzie i trzeba będzie wielkiej pracy i nadludzkich wysiłków, aby go powstrzymać.

Wszak dzisiaj w krajach dawniej szczerze katolickich, szerzy się żydowska masonerya czyli wolnomularstwo; wszak i u nas zaczyna nurtować socyalizm, który chce z serc naszych wyrwać miłość Boga, a na tem miejscu umieścić czerwony sztandar, zbryzgany krwią i łzami. Odpychacze darów Ducha świętego rozpoczęli swą zgubną robotę. Tembardziej nam się więc wziąć do zbożnej pracy, aby przy pomocy „Pocieszyciela, Ducha Prawdy“ wskazywać braciom proste ścieżki!

Do takich to poważnych a nadziei pełnych myśli niechże nas nastroją te „Zielone Święta“, poświęcone czci „Pocieszyciela, Ducha Prawdy“.

Krzyżacy na Litwie.

XXIII. ZAKLĘTA DZIEWICA.

Trojdan powraca do Wilna. — Jawnuta ostrzeżenie. — Co kryła szafa w murze. — Siedziba Jerbuta. — Trojdan przed nowym Krywekrywejtą. — Trojdan w więzieniu.

Zaburzenia w rodzie Gedymina zwróciły na siebie uwagę całej prawie Litwy i jeśli jednych z mieszkańców, bliższych działań wojennych, trwogą przejęły, dla drugich zapewne były przyczyną radości, iż się znalazł przecie jeden z synów Olgierda, który ośmielił się stawić czoło zwycięzcy dawnego ich pana.

W tym stanie były rzeczy, gdy Trojdan zbliżał się do Wilna. Opuściwszy Kiernów, nie zaraz mógł do świątyni powrócić. Chciał naprzód odwiedzić młodych wajdelotów i ofiarników, rozesłanych na wioski, aby się z nimi porozumieć względem dalszego postępowania w nowym rzeczy stanie i dać stosowne do okoliczności przepisy. Wszędzie znalazł odpowiadające widokom swym usiłowania i spędziwszy w tej drodze kilka tygodni, wracał ucieszony do Wilna. Mało on wiedział, w jakich stosunkach panujący książę znajduje się w tej chwili względem swych lenników i krewnych, myśli jego i uczucia inne zajmowały życzenia. Krok jego był spory, chęć żywa dostania się jak najprędzej do swojej celi. Już noc była zapadła, gdy się zbliżył do parkanów, otaczających miasto. Zdziwiła go niezmiernie łatwość, z którą przebył bramy, stary mieszczanin, pilnujący wejścia, nie spytał go nawet, kto idzie? Szedł spokojnie przez ulice uciszonego grodu, chciał wejść naprzód do świątyni dla rozmówienia się z będącym na straży kapłanem, jakże nierównie mocniej się zdziwił, gdy zastał drzwi święte zawarte. Spojrzał na zamek, na domy pierwszych panów i wszędzie równe znalazł uciszenie.

— Cóż to być może — mówił do siebie — nigdzie światła, nikt się nie rusza, czy mór to miasto wyludnił?

Obrócił zatem w mieszkania świątyni, spodziewając się tam lepiej o wszystkiem wywiedzieć, gdy zaraz w sieniach spotkał się z Jawnutem, jednym z najlepszych swoich przyjaciół, który go spostrzegłszy, stanął jak wryty.

— Ciebie to ja widzę, Trojdanie! — rzekł do niego przestraszony ofiarnik. — Nie wiesz-że o niczem?

— Co się takiego stało? — zapytał Trojdan.

— Uciekaj! uciekaj, póki ciemność kryje te mury.

— Uciekać? — zapytał zdziwiony Trojdan.

— Wyrok śmierci nad twoją głową.

— Odkryto nasze zamiary?

— Nie. Zdaje mi się, że jeszcze niewiadomość je kryje, inna cię okoliczność zgubiła. Widziałeś drzwi święte zamknięte?

— Widzialem, cóż to znaczy?

— Drzwi zamknięte śmierci twej są hasłem! póty nie będą otwarte, aż krew twoja bogom nie uczyni zadość. Znicz słabem tleje płomieniem. Codziennie lud się gromadzi, domagając się otworzenia świątyni, codzień kapłani składają ofiary, aby wyprosić u bogów twe powrócenie, a ty, jakby umyślnie dla usprawiedliwienia ich klątw, sam się nastręczasz!

— Jakież mi zarzucają zbrodnie? — zapytał młodzieniec.

— Największe, jakich tylko ofiarnik dopuścić się może. Niewiadome mi są zarzuty, bo starsi kapłani, strzegąc się dać młodzieży zgorszenie, starannie je kryją, lecz to wiem dobrze, że głos cichy niesie, jakobyś w twej celi trzymał zaklętą niewiastę. Zaklętą niewiastę! czy mię rozumiesz? Będziesz-że jeszcze tak nierozsądny, żebyś tu dłużej zostawał?

— Zaklętą niewiastę? — powtórzył młodzieniec. — Teraz cię rozumiem. Lecz powiedz mi, jakim sposobem docieczono skrytości?

— Wiesz, że cię Jerbut zdawna nienawidził i miał w podejrzeniu twoje postępki. Twoje zamykanie się, rozmowy niedocieczone, ujście ze świątyni, pobyt nakoniec w Kiernowie tak długi, jeszcze go bardziej niechętnym czyniły. Czyż można było tak mało na siebie pamiętać? Skoro tylko został Krywekrywejtą, zaraz chciał wiedzieć, co się dzieje w twem mieszkaniu.

— Odbił szafę w murze? — przerwał pomieszany Trojdan.

— Niestety! miał w niej znaleść zaklętą, dziwnej urody dziewicę. Nikł z nas jej nie widział, bo dwaj tylko starsi kapłani przy otwarciu byli. Lecz cóż za straszna dla nas wiadomość? Grom Perkuna, walący te mury, nie byłby nas pewnie tak przeraził, jak srogą przejął trwogą przechodzący z ust do ust szmer cichy: Trojdan czarownik! Trojdan umrzeć musi! Zamknięto drzwi święte niezwłocznie. Głos jękliwy trąby ogłosił żałobę w przybytku Znicza. Lud, tłumnie gromadząc się, smutny i pomieszany, z żalem dopominał się wyjawienia przyczyny, dla której go bogowie oddalają od oblicza swego. Każda chwila zgiełk i narzekanie wzmagała, każdy się lękał, aby nie był tym nieszczęśliwym, który gniew bogów oburzył. Wtenczas Jerbut, ukazawszy się z wieży, musiał objawić, że jeden ze sług Zricza złamał ślub święty, że zbrodnia jego jest wielką i niesłychaną i że mściwy Pekolo*) już się po trzykroć ukazał, żądając krwawej ofiary.

— Niegodny! mieszkanie moje nachodzić! Cóż więc uczynił z zaklętą dziewicą?

— Mówią, że ją wziął na zamek do siebie.

Nie chciał nic więcej słyszeć oburzony młodzieniec i zajęty tylko odzyskaniem straty, pędem pobiegł na dolny zamek. Najlepszą jego połać, dawne księżnej Olgierdowej mieszkanie, zajmował Jerbut ze swym dworem. Wszystko, co tylko wspaniałość i przepych mieć mogą w sobie najbardziej uderzającego, widziano w jego przybytku. Chciał on przez tę wystawę przyćmić świetność panującego księcia i dać poznać zdumionemu ludowi, że pierwszy sługa bogów większej godzien jest chwały, niż narodu naczelnik. Liczna służba jego, rozłożona w sieniach po ławach, mnóstwo kapłanów i ofiarników w przedizbach, on zaś sam rzadko widziany, jak jedno z bóstw, którego milczenie i ukrycie jest największym dowodem świętości, w ostatnim przebywał pokoju i czasem tylko w oknie dając się widzieć, przenikał lud trwogą i uszanowaniem. Przystęp do tego przybytku rzadko komu był wolny, strzegli drzwi jego przeznaczeni do tej powinności kapłani i na poprzednie tylko opowiedzenie Krywekrywejcie i wzięte pozwolenie, zaledwo najznakomitsze osoby wpuszczali.

Powiększała to wrażenie w narodzie świeża okoliczność smutnego w świątyni wypadku, której umiał użyć na swój pożytek Jerbut, puszczając

*) Bóg Rady piekielnej.

wieść, jako z daru świętości, którą z wyniesieniem na najwyższą dostojność okryli jego rozum bogowie, przeniknął ich obelgę i jej sprawcę wyśledził. Chociaż to zdarzenie niezaprzeczonym jego świątobliwości zdało się być dowodem i wielkie na umysłach, osobliwie stronników nowego rzeczy porządku, czyniło wrażenie, niemniej jednak pamięć starego Krywekrywejty w poszanowaniu była u ludu. Jego łagodność, prostota, przystępność, obok dumnej okazałości Jerbuta, mile w pamięci mieszkańców stolicy odnawiały wspomnienia, którym nowych powabów i blasku dodawało niesprawiedliwe jego z rządów złożenie. A kiedy bojaźliwa tłuszcza na twarz przed Jerbutem padając, więcej ze zwyczaju, niż z przekonania cześć mu oddawała, garstki pobożnego prawdziwie ludu, spiesząc do Kiernowa, gromadziły się koło Lezdejki, jak dzieci koło swego ojca i przejęte świętością cnót starca, bez bojaźni wynurzały mu swe żale i z odebraną pociechą do domu wracały.

Tymczasem Trojdan, stratą swoją tylko zajęty, mniej bacząc na niebezpieczeństwa, prosto zmierzał na zamek. Wszedłszy na dziedziniec wewnętrzny, dopiero ujrzał mnogość światła, którem jaśniało mieszkanie Jerbuta. Nie zważając wcale na tę powierzchowną wystawę, śmiałym krokiem przebył pierwsze kurytarze i izby. Zdumieni i pomieszani na widok jego, kapłani nie wiedzieli, czy mają przeczyć, czy dozwalać mu wejścia. Zdało się im, że pośpiech w stawieniu się młodzieńca jest skutkiem cudownego rozkazu Jerbuta, któremu posłuszny winowajca przychodzi sam dobrowolnie z ust jego usłyszeć wyrok.

Tak więc niezatrzymany Trojdan, stanąwszy śmiało przed zwierzchnikiem, wyrzucał mu niegodziwość jego postępku i o powrót własności się domagał. Stawienie się młodzieńca w pierwszej chwili nie mogło jak tylko wzbudzić radość w Jerbucie, bo widział z przybyciem jego spełniające się najwyższe swe życzenie, lecz wkrótce obrażona duma biorąc górę, była przyczyną innego uczucia.

— Tyżeś to? — rzekł do niego chrapliwym swym głosem — zgryzota sumienia przywodzi cię nakoniec przed sąd rozgniewanych bogów. Dobrze, odbierzesz, na coś zasłużył, lecz kto ci dozwolił wchodzić tak śmiało do mieszkania Krywekrywejty? Skalany zbrodnią, przeklęty od bogów i ludzi, jak mogłeś tak zuchwale stanąć przedemną?

— Moja śmiałość mniej jest występną — odpowiedział młodzieniec — niż twoja zuchwałość nachodzenia cudzego mieszkania i zabierania własności. Jakkolwiek jednak możesz mię za winnego uważać, zaklinam cię, zlituj się i powróć mi mój skarb najdroższy, moją jedyną pociechę.

— Krótkoby cię ona cieszyła — odpowiedział Jerbut — drzwi święte zamknięte, lud się krwi twojej domaga.

— Więc ją przelej — rzekł niestrwożony Trojdan — lecz nie wydzieraj mi mojej własności.

— Co?! — zawołał obrażony zwierzchnik — śmiesz jeszcze żądać, abym ci przedmiot twych niegodziwości powrócił? Bezwstydny! ołtarz Znicza okryłeś żałobą, rozciągnąłeś hańbę na wszystkie sługi jego, nieprzyjaciołom wiary podałeś broń nową. Niewiasta w miejscu bogów była celem czci twojej, a złe duchy twoją pomocą! Jakaż więc śmierć może być dość okrutną, aby się dostatecznie tej zniewagi zemściła, sam osądź?

— Człowieku dziki i nieświadomy! obym mógł tę boską postać ożywić, której mi zadajesz zaklęcie. Cała twoja srogość nie wynalazłaby dość trudnej ofiary, którejbym się chętnie nie podjął, żebym mógł głos jej usłyszeć. Ale na cóż się przyda chcieć cię przekonać! Dręczyć tylko umiesz, czyń więc ze mną, co ci się podoba, lecz jeśli się lękasz zemsty siły mocniejszej, jeśli wiesz, co to jest potężnych obraza, radzę ci i zaklinam, powróć mi moją własność natychmiast.

— Twoje pogróżki nie zdołają przepisów prawa odmienić. Lękasz się, aby ofiara twoich bezwstydów poznaną nie była, to być nie może. Lud, co patrzeć na śmierć twoją pragnie, musi razem widzieć przyczynę twej zbrodni i ty sam ją jeszcze w swym czasie i miejscu zobaczysz. Umiałeś odebrać ruch jej i mowę, w ducha ją zamienić umiałeś, lecz jakkolwiek jesteś mocny i niepojęty, wiedz, iż nie zdołasz ustraszyć twego Krywekrywejty.

— Słuchaj, Jerbucie — rzekł Trojdan — tę szafę złotem ci napełnię, wróć mi tylko, co się w niej znajdowało.

Na tak śmiałą obietnicę spojrzał Jerbut w oczy Trojdana, jakby z nich chciał wyczytać prawdziwe zamiary młodzieńca. Głos jego pewny i ten wyraz rozpaczy, który postać jego ożywiał, przejęły nieufnością bojaźliwego kapłana i bądź lękając się złych duchów, bądź gorszej ze strony Trojdana ostateczności, nie chciał z nim dłużej sam na sam zostawać, zawołał zatem na służbę, kazał go pojmać, zawieźć do więzienia i ścisłą otoczyć strażą.

Natychmiast dwaj ofiarnicy przystąpili do dopełnienia rozkazów. Nie wzbraniał się im wcale młodzieniec i wzrok wzgardy rzuciwszy na ciemiężyciela, szedł spokojnie, gdzie go prowadzono. Chociaż loch warowny był jego więzieniem i straż mocno pilnowała wejścia, gdyby chciał, mógłby się był ratować ucieczką, bo czuwający nad nim byli z liczby jego stronników, ale Trojdan nie śmierci się lękał, lecz przejścia w niegodne ręce drogiej swej straty.

Tymczasem, mimo ciemności nocy i powszechnego uciszenia, ofiarnicy z rozkazu Krywekrywejty, przebiegając z pochodniami ulice, obwieszczali ludowi, że winowajca bogów jest już pojmany, że jutro przed sądem będzie stawiony i że wkrótce drzwi święte otworzone zostaną. Wiadomość tak pożądana ocuciła mieszkańców z ponurego milczenia. Zbiegał się lud zewsząd, pytając, kto jest winowajcą? Objawienie Trojdana, tego Trojdana, który niedawno był celem czci i poszanowania, przejęło żalem niektórych, ale to przykre wrażenie prędko zagłuszyła nadzieja zapowiedzianego drzwi świętych otwarcia i tem powszechniejsze wzbudziła uradowanie, iż przypadająca w tych dniach doroczna i największa na Litwie uroczystość dozwalała pobożnemu ludowi spodziewać się, że ją będzie mógł obchodzić w świątyni ze zwykłą okazałością.

Po północy, kiedy sen spokojem uciszył radości okrzyki, a mieszkanie świątyni okryło milczenie, towarzysze i zwolennicy Trojdana, zebrawszy się w poczet, udali się do więzienia, aby go odwiedzić i przynieść mu pociechę. Od nich się Trojdan dowiedział, że na zgubę jego następują najbardziej ci, których los zależy od wyniesienia Jerbuta i że dawni Wilna mieszkańcy, ubolewając nad nim, wszystkie przeciw niemu zarzuty uważają za płonne i złośliwe wybiegi. Pytali nakoniec, czem jest w istocie ta zaklęta niewiasta, o której wszyscy słyszą, a nikt jej nie widział, lecz Trojdan, zachowując milczenie, nie chciał im swej tajemnicy objawić i o to tylko prosił, aby jego nauki i rady

stale zachowali. Przyrzekli mu wierność smutni towarzysze, a nie chcąc dłużej go trudzić i w podejrzenie siebie podawać, opuścili więzienie. Po odejściu przyjaciół nieszczęsny młodzieniec daremnie się silił zamknąć powieki, wspomnienie ojca i to, co uczuje na wieść o śmierci jego, srodze duszę jego dręczyło. Nie widział znikąd ratunku, przewidywał ze zgonem swoim upadek szczęśliwie rozpoczętego dzieła, to go zaś najbardziej trapiło, że przedmiot czci jego pewnie w poniewierkę pójdzie i zostać może celem niesławy tej, której wspomnienie tysiąc mu zadawało śmierci. Złorzeczył chwili, w której z rąk Wszebora skarb drogi odebrał i ledwie nie wyrzekał Pojacie, dla której tak nieostrożnie opuścił celę i tak długo do niej nie wracał. Strudzony nakoniec tylu wzruszeniami, usnął nadedniem. Miłe obrazy przeszłych prac jego, nadziei i poświęcenia się słodkiem go łudziły marzeniem. Widział Krzyż Pański w promieniach na ołtarzu Znicza zatknięty i tysiące ludów przed nim na kolanach. Anioł pociechy, w postaci stworzenia, które uwielbiał, lubym go cieszył uśmiechem, a godła, poślubione zdawna, zdały się z ust jego głosem najmilszym wychodzić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pamięci „Króla Chłopków“.

(W sześćsetną rocznicę urodzin Kazimierza Wielkiego). 1310—1910.

KAZIMIERZ WIELKI.



Jedyny syn Wład. Łokietka, ur. 1310, panował od r. 1333 do 1370. Wielki organizator i prawodawca, założył akademię krakowską (1364) i postawił Polskę w stanie kwitnącym. Zdobył Ruś czerwoną utracił jednak Pomorze odstąpiwszy je Krzyżakom w zamian za zwrócone przez tychże Kujawy i ziemię Dobrzyńską. Ogłosił statut Wiślicki 1347 r., wznosił grody i miasta, ochraniał lud wiejski od ucisku możnych — stąd królem chłopów nazwany. Na nim wygasła linia męska Piastów.

Cześć ci królu, cześć ci władco,
Coś najpierwszy podjął trud,
Aby dźwignąć z zapomnienia
Ten siermiężny polski lud!
Cześć ci królu, cześć ci „Wielki“
W hołdzie niesie rolna brać,
Która dzisiaj przy Ojczyźnie
Pragnie szczerze murem stać.
Cześć ci, Wielki Kazimierzu,
Oto składa uczuć snop
Twej pamięci królu chłopków
Prawnuk Piasta — polski chłop.

Antoni Socha.



Maciek Bzdura gada:

Kiej nie kiej to i najporządniejsy cłek musi pójść na jarmark, jak ino ma grajcary. Posedem i ja nieprzymirzając w zesły piątek do Sejdzisowa, coby se kupić zelówki do butów. Nie załuje drogi, bom się uśmiał okrutnie, jaz mie w pasie serdecnie bolało.

Na samym rynku zesło się dwóch hadukatów: jeden ludowiec a drugi wsipolak i zacęli sie handryczyć o politykę.

Ludowiec peda:

— „Słuśnie miał ten Frajter, czy Breiter ze Lwowa, co siad na wasego jenerała od Koła polskiego Bombińskiego, ze on chciał zrobić jenerałem u panów jakiegosi Preclera czy Weclera, a za to dostać fabrykę lodowatego mięsa w Krakowie, za to miał Precler jakiegosi stryka Starego zrobić wójtem od Spodnicy, gdzie kanfinę wyrabiają i miał dać 200 tysięcy (o la Boga!) na insą *Rolę* w Krakowie“.

Tak gadał hadukat ludowiec, a na to mu hadukat wsipolak:

— Wyście się wszyscy na nasego Bombińskiego uwzięni, a on przecie taki porządny prefesur, ze jakby ino chcioł, toby się świętem ogłosił, bo to wszyćko, co mówił ten Frajter, to nieprawda, a on juz tak ze zwycaju łze!

Smiać mi się chciało z hadukatów, ze się tak handrycą, bo jak to była prawda, to się nie mają o co zreć, a jak nie prawda, to takze nie. Ale ze ja na to wszyćko nie taki do krzty mądry, idę do jegomościa coby mi to dokumentnie wyperswadowali.

Jegomość to mondry cłowiek: oni powiadają, ze taka polityka, jak teraz jest, to torby siecki nie warta, bo ludzie nie chcą wierzyć tem co mądrze gadają i mądrze robią, ino wierzą tem co duzo obiecują i bez ustanku na drugich wygadują. Ja ta zawse myśle, ze lepsi duzo robić i mondrze robić, jak nic nie robić a do tego jesce głupio i duzo gadać.

Więc jegomość do mnie tak:

— „Słuchaj, Maciek, słysałeś, ze jak chytają złodzieja, to on najbardziej krzycy: „trzymaj, łapaj!“ Więc i to mas wiedzieć, ze taki niećciwiara socjalik, aby swoje paskudztwa schować, sceka na insych, zeby ućciwy naród na jego palice nie patrzył. Tak było i teraz“.

Mnie ta pięć razy nie trza gadać, więcem od razu spenetrował, ze pies na to jest, coby scekał, bo śpiwać nie umi. Ino mi to dziwno, ze ludziska takiem scekacom wierzą i ich gadania powtarzają, zanim zajrzą do środka, cy tam są pieniądze, czy guziki. Bo wicie, ze i z taką drugą *Rolą* w Krakowie, toby rozumu nie było. A cy to jest drugi Maciek na świecie, coby mógł tak galantno do drugi gazyty gadać, hę? A widzicie, ze skłamał Frajter.

HISTORYA POLSKA W OBRAZKACH.

12.

Bolesław Krzywousty, umierając, podzielił cały kraj polski pomiędzy czterech swoich synów: Władysława, Bolesława, Mieczysława i Henryka, a tylko najmłodszemu Kazimierzowi nic nie pozostawił. Podział taki był nierozumny i sam Bolesław to uznał. Dlatego też jedną dzielnicę, Krakowskie wyłączył z podziału, oddał ją najstarszemu synowi, Władysławowi, a zarazem poruczył mu władzę zwierzchniczą nad braćmi.

I może być, że bracia żyliby w zgodzie, gdyby nie żona Władysława Agnieszka, z rodu Niemka, córka cesarza niemieckiego. Ona to, chciwa monarszej władzy, zaczęła męża podburzać na braci.

— Poszłam za ciebie, żebym królowała na całem królestwie, nie na kawałku! Oj, mogłam ja sobie większego króla, jak ty, znaleźć za męża!

Takie gadanie drażniło Władysława, który zaraz zaczął dzielnice swych braci najeżdżać, wezwawszy do pomocy Rusinów i innych — cudzoziemców. Bracia przyszli do niego i ze łzami w oczach prosili, aby im krzywdy nie czynił, ale on, bojąc się żony, pozostał głuchym na ich prośby.

Znalazł się wtedy jeden pan możny, nazwiskiem Piotr Duńczyk, który zaczął trzymać stronę młodszych braci i skłaniać ku nim serca Polaków. Dowiedziawszy się o tem Agnieszka, kazała Duńczyka pojmać, wyłupić mu oczy a język uciąć, który później cudownie odrósł.

Ten to Piotr Duńczyk wystawił siedmdziesiąt dwa kościoły w Wielkopolsce i na Pomorzu, więc możebne, że Pan Bóg uczynił na nim cud taki.

Coraz bardziej zaczęto występować przeciw zamiarowi Władysława, a nawet sami jego radcy surowo go upominali i gromili. Mimo to Władysław ruszył przeciw braciom pod Poznań, ale tam został tak okropnie pobity, że musiał z Polski uciekać do Niemiec, a Agnieszka za nim. — Zwierzchnictwo objął wtedy młodszy brat Bolesław.



Radcy Polski gromią króla Bolesława.

„Turzyce" i „Rusałki".

W niektórych okolicach Galicyi obchodzi lud w Zielone Święta uroczystość z pogańskich wieków, zwaną „turzyce". Nazwa ta pochodzi od zwyczaju obchodzenia z turem (żubrem), który niegdyś napełniał puszcze nasze.

Około Pińska ubierają dziewczynę w suknię, plecioną z samych gałązek brzozowych, na kształt płaszcza, a dziewczęta jej towarzyszą przy śpiewie.

Na Białej Rusi zwą cały tydzień „zielonym".

Lud wiejski na Ukrainie utrzymuje, że w noc poprzedzającą Zielone Świątki, zaczynają leśne boginie, Rusałki, swe zabawy i tańce, a biada człowiekowi, gdy wpadnie w ich ręce. Zaczepione długimi, zielonymi warkoczami o gęste konary dębu lub brzozy, huśtają się swobodnie, strasząc podróżnych, zapuszczających się w las tej nocy. Z drzew skaczą na konia albo wóz przejeżdżającego i z dzikim śmiechem dopóty go łaskoczą, dopóki nie wyzionie ducha.

Dzieci wiejskie, aby uniknąć w tę noc łaskotania Rusałek, ścielą sobie piołun pod głowę. Zapach, jaki wydaje ta roślina i gorycz wypędzają je z chaty, a przez to czynią nieszkodliwemi.

A niechby się zdarzyło, aby młody jaki pastuch pasł wtedy swe bydełko w lesie! Rusałki przybierają zaraz postać pięknych, wiejskich dziewcząt i wabią pastuszków do siebie. Biada temu, kto ulegnie pokusie i odstąpi ogniska! Rusałki zwabiają go w głąb boru, gdzie obsypują go pieszczotami i jedne z nich poczynają łaskotać i łaskoczą go dopóty, aż biedak skona. Inne natomiast w tym czasie, aby przytłumić jego śmiech rozpaczliwy, poczynają śpiewać i pląsać. Śpiew ich, według tychże podań, jest tak cudny i uroczy, że się serce w człowieku rozpływa.

Rusałki te są tak podobne do wiejskich dziewic, że tylko wtedy je odróżnić można, gdy się kto pilnie wpatrzy, gdyż mają one włosy zielone.

Oczywiście myliłby się ten, ktoby sądził, że te opowiadania są prawdziwe. Są to tylko gadki nadzwyczaj poetyczne i miłe, ale ani nawet nie prawdopodobne. Każde jednakże takie podanie tyle w sobie jakiegoś dziwnego czaru mieści, że choć mu człowiek nie wierzy, ale z przyjemnością je sobie przypomina i z drugimi się nim dzieli. To też i my podzieliliśmy się z Czytelnikami „Roli", a gdyby ktoś z naszych Czytelników znał inne takie opowiadania, niech się z nami podzieli.

Kometa Halleya.

Od paru tygodni już pojawia się tuż przed wschodem słońca na wschodniej stronie nieba niezwykły gość, kometa Halleya. Uczeni astronomowie już przed laty zapowiedzieli jej przybycie. Błądząc po olbrzymich przestworzach niebieskich, w roku bieżącym miała się zbliżyć ku słońcu i ku naszej ziemi i zbliżyła się istotnie. Z początku można ją było widzieć tylko przy pomocy bardzo silnie powiększających przyrządów astronomicznych, obecnie można ją już dostrzedz podobną do niewielkiej gwiazdki, gołem okiem w ciągu miesiąca maja, zbliżając się ku nam, stawać się będzie coraz większa i świetniejsza, aż wreszcie w drugiej połowie miesiąca świetny jej ogon codziennie przed świtem pocznie błyszczeć na niebie.

Lecz nauka zbadała już dawno różne ciała niebieskie, ich ruchy i biegi. Wiemy, że gwiazdy, które widzimy na niebie jako jasne punkty, są w rzeczywistości ogromnemi ciałami, płonącemi kulami, podobnemi do naszego słońca, są same słońcami, nieraz bez porównania większemi od naszego. Ale te obce światy znajdują się od nas w tak wielkiej odległości, że wydają się nam tylko małe i drobne. Wiemy dalej, że około każdego z tych słońc krążą inne ciała niebieskie, jak ziemia koło naszego słońca, które nazywają się planetami. Jeszcze innem ciałem niebieskiem są komety, które przybywają z innych, obcych nam światów, zaciekawiając nas swym kształtem, odmiennym od kształtu innych gwiazd.

Komety już od najdawniejszych czasów zwracały uwagę człowieka. Ludzie prości uważali je niegdyś, jak zresztą i dzisiaj czasem — za zjawiska nadprzyrodzone, za zwiastuny nieszczęść i klęsk, za zapowiedź wojny lub głodu, pożarów lub powodzi, chorób i pomoru, lub innych wypadków nadzwyczajnych. Postać bowiem komety przypominała rózgę czy miotłę, a nieraz upatrywano w niej kształt miecza, smoka lub tym podobnie. To też ludzie byli zawsze przerażeni widokiem tego ciała niebieskiego, zdarzało się, że całe wsie uciekały tłumnie z tego powodu. Uczeni od najdawniejszych czasów starali się jednak zbadać to zjawisko. I doszli do przekonania, że jest ono takiem samem ciałem niebieskiem, jak każde inne i że ten przybłęda niebieski wędruje jednak określonemi, stałemi, choć dziwnemi drogami. Pierwszym, który obliczył całkowitą drogę komety, był astronom Halley, a właśnie ta sama kometa, którą badał w roku 1682, pojawiła się obecnie znowu na niebie. Od czasów Halleya widoczna już była dwa razy: w roku 1759 i w roku 1835.



Obecnie przybycie komety Halleya wywołało przerażenie głównie z tego powodu, ponieważ z razu wydawało się, że ogon komety żderzy się z naszą ziemią. Ogon taki składa się z ciał gazowych i jest zawsze odwrócony od słońca. Rozwija się on z głowy komety, będącej ciałem stałem i to rozwija się z niezwykłą szybkością, wydłużając się coraz bardziej w miarę, jak kometa przybliża się do słońca. Zachodzi teraz pytanie, coby się stało, gdyby kometa w swojej drodze zderzyła się z ziemią. Oczywiście, gdyby stała jej część, tak zwana głowa uderzyła o ziemię, skutki katastrofy byłyby okropne. Ale tego przy komecie Halleya nie obawiano się wcale, bo wiadomo było, że w chwili, gdy najbardziej zbliży się do ziemi, będzie jeszcze oddaloną od niej o przeszło 3 miliony mil. Zachodziła tylko obawa zetknięcia się z ogonem. Ogon ten składa się jednak z gazów bardzo lekkich i rozrzedzonych, tak, że przesunąłby się bez szkody przez ziemię. Mógłby jednak — jak przypuszczano — spowodować ogromne gorąca, wywołać burze elektryczne, a co najważniejsze zatruć ludzi, tak, jak truje się człowiek gazem z węgli kamiennych lub innym gazem trującym. Ogon komety Halleya zawiera zawiera mianowicie trujący gaz, zwany cyanem i tego też obawiano się najbardziej. Uczeni nie tracili jednak czasu i badali ciągle kometę. Jeden z nich udowodnił, że nawet, gdyby ogon komety zderzył się z ziemią, ludziom się nic nie stanie, ponieważ trujący gaz znajduje się w ogonie komety w tak małej ilości, że nie wyrządziłby większej szkody, jak kieliszek wódki zrobionej na pestkach. (Gaz cyanowy jest tą samą trucizną, która znajduje się w pestkach wiśni i gorzkich migdałach). Inni uczeni na podstawie zbadania ruchów komety obliczyli, że ogon jej wcale się z ziemią nie zderzy, że więc niema żadnej zgoła przyczyny do obawy. Powinniśmy zapamiętać to sobie, aby świetlny ogon komety, gdy zjawi się wyraźnie na niebie, nie budził w nas niepotrzebnego strachu.

Podany w dzisiejszym numerze rysunek przedstawia drogę komety, zbliżającej się ku słońcu, widać na nim, że warkocz jest zawsze odwrócony od od słońca. Dolna linia na rysunku przedstawia drogę ziemi w kierunku wskazanym strzałką. Przez linię komety przejdzie ziemia zanim kometa w tem miejscu się znajdzie, w dniu zaś 18 maja, kiedy — wiadomo — odległość obu tych ciał niebieskich będzie najmniejsza, ziemia znajdować się już będzie daleko od komety, tak, że nawet jej ogon może nie dosięgnie już naszego świata.

NAGRODA DLA PRZYJACIÓŁ „ROLI“.

Redakcya *Roli* otrzymała od księdza Wawrzyńca Koziołka w Ameryce wspaniały obraz w ramach, przedstawiający Najświętszą Rodzinę, nad którą w powietrzu unosi się Bóg Ojciec i Duch Święty, otoczeni chórem Aniołów. Oprócz obrazu którego wierną podobiznę podajemy obok, był listtreści następującej:

Szanowna Redakcyo!

Na dalekiej obczyźnie, za morzem, czytam pilnie wszystkie gazetki wychodzące w kraju, pragnąc wiedzieć, jaką strawą duchową karmi się ten mój ukochany lud polski, z którego pochodzę. Od kilku miesięcy czekam co tydzień najbardziej niecierpliwie na jedno pismo, właśnie na Waszą teraźniejszą *Rolę*. Dobre to, poczciwe i rozumnie wydawane pismo, które każdy katolik i Polak z pożytkiem dla siebie czytać powinien. Nie ma tam ani śladu sporów klasowych i politycznych, jest tylko to, co naprawdę służy „pouczeniu i rozrywce“ jak to obiecane jest na pierwszej stronie każdego numeru.

Widząc pożyteczność tego pisma, chciałbym, aby jak najwięcej ludzi je czytało. Robię tutaj co mogę, ale chodzi mi też o to, by przedewszystkiem tam, w Starym Kraju polskim, jak najwięcej ludzi dostawało w rękę tak wyborną, zacną gazetkę.

Ofiaruję zatem Szanownej Redakcyi obraz Najświętszej Rodziny, z prośbą, aby Redakcya ofiarowała go temu, który najbardziej przyczyni się do rozpowszechnienia Waszej gazety.

Zasyłam Szanownym Redaktorom *Roli* serdeczne pozdrowienia i życzenie „Szczęść Boże“ w dobrej pracy.

Wasz brat i przyjaciel

Ks. Wawrzyniec Koziołek.

Redford U. S.



Redakcyę *Roli* ucieszyły ogromnie te wyrazy pochwały i dar tak wspaniały. Zatem zaczęliśmy się zastanawiać, jak spełnić życzenie Przewielebnego Ks. Koziołka. Po namyśle ustanawiamy warunki następujące:

Obraz otrzyma ten, kto zbierze najwięcej prenumerat całorocznych i nadeśle pieniądze (po 4 korony rocznie za każdego) najdalej do dnia **28 czerwca b. r.**

Nie jest to rzecz trudna i każdy może w swojej wsi lub parafii zebrać pewną liczbę, jeżeli się koło tego zakrzątnie. Kto wynajdzie takich dwóch, niech już nie czeka dalej, tylko zaraz wysyła a zapiszemy sobie jego nazwisko i liczbę prenumeratorów przez niego zjednanych i zaraz im gazetę wysyłać będziemy, pokwitowawszy w numerze prenumeratę. Na żądanie wysyłamy czeki pocztowe.

Dnia 29 czerwca obliczymy wszystko razem i nagrodę otrzyma ten, który najwięcej nam prenumeratorów pozyska. Nazwisko każdego, kto nowych prenumeratorów zjedna, będzie ogłoszone drukiem i podana liczba prenumerat.

Obraz jest bardzo duży, na płótnie, we wspaniałych złotych ramach, ma 80 centymetrów szerokości a 1 metr i 20 centymetrów wysokości. Dlatego przesyłka pocztą będzie niemożliwa i musi być dokonana koleją. Koszta opakowania i przesyłki, drobne w stosunku do wysokiej wartości obrazu (kilkadziesiąt koron) poniesie ten, kto się stanie jego właścicielem.

A zatem do dzieła, wszyscy przyjaciele *Roli!* Niech każdy zjedna choćby kilku nowych przedpłacicieli całorocznych, a mały ten trud może mu się hojnie opłacić nagrodą piękną i kosztowną!

Szczodrobliwemu zaś ofiarodawcy który z za morza pamięta o naszej gazetce, składa serdeczne „Bóg zapłać“ pełna wdzięczności

Redakcya „Roli“.

Śmierć króla angielskiego.

W piątek w nocy zmarł w Londynie po krótkiej chorobie król angielski Edward VII. Choroba trwała zaledwie kilka dni. Król zaziębił się dawniej, potem wyleczony już prawie, zaziębił się powtórnie i zachorował na zapalenie płuc. Przy łożu chorego zebrali się królewscy lekarze przyboczni, wezwano też innych sławnych lekarzy. Lecz wszyscy nie zdołali już zapobiedz śmierci. Król Edward zmarł w nocy otoczony rodziną.



Nie długo zasiadał Edward VII. na tronie angielskim. Do 60 roku życia musiał czekać na władzę, przygotowując się tymczasem do spełnienia obowiązków monarchy, które uważał za ważne i ciężkie, lecz które chciał spełniać sumiennie. Nie przeszkadzało mu to w podróżach ani w wesołej nieraz zabawie, co sprawiło, że wielu ludzi uważało go za hulakę i lekkoducha. Dopiero po śmierci matki królowej Wiktoryi, pokazał Edward VII. czem jest w istocie. Objął tron w warunkach bardzo uciążliwych, bo w chwili wojny Anglików z Boerami, która kosztowała niemało trudu i niemało pieniędzy. Boerowie bronili swej niezawisłości jak lwy, musiano niemal osaczać ich jak dzikie zwierzęta i jednego po drugim zabijać lub brać do niewoli. Nowy król postarał się jak najprędzej wojnę zakończyć. Ale kiedy zwyciężył, nie okazał się bynajmniej srogim i surowym! Przeciwnie dołożył wszelkich starań, aby pokonani nie odczuli niewoli w jaką popadli, umożliwił im przystępne warunki życia, a nawet poszedł jeszcze dalej i doprowadził do tego, że Transwalem i byłą rzeczypospolitą orańską rządzą dziś ci sami jenerałowie, jako naczelnicy angielscy, którzy do niedawna stali jeszcze w pierwszych szeregach boerskich w wojnie przeciw Anglii.

Takie zakończenie wojny przyniosło zaszczyt zwycięzcy i zjednało mu podziw i szacunek całej Europy. W ślad za tem poszły nowe czyny, które coraz bardziej świat zdumiewały. Król Edward okazał się władcą niezmiernie mądrym i politykiem jak najdoskonalszym. Powoli lecz nieustannie zawierał z rozmaitemi mocarstwami przymierza i sojusze. Król Edward nie urządzał kosztownych wypraw wojennych, nie wygłaszał mów, nie wygrażał się nikomu, spokojnie, lecz pewnie szedł do celu. I doprowadził wreszcie do porozumienia z Francyą, z ową Francyą, która przez lat przeszło 100 prowadziła nieustanną walkę ekonomiczną i polityczną z Anglią.

Wszystkie te sojusze były skierowane jawnie czy skrycie, pośrednio czy bezpośrednio, przeciw jednemu tylko mocarstwu, przeciw Niemcom. I król Edward potrafił doprowadzić do tego, że w pewnej chwili Niemcy znalazły się prawie zupełnie samotne, mogły przypuszczać, że w razie jakiegokolwiek sporu zbrojnego prawie wszystkie mocarstwa europejskie staną przeciwko nim. Za to narażał się król Edward na nieukrywaną wcale nienawiść ze strony Niemców. Stosunek ten tak się wreszcie zaostrzył, że król Edward przez długie lata omijał Berlin i dopiero przed dwoma laty zawitał tam na prośbę króla Wilhelma, który był jego siostrzeńcem. Natomiast bardzo serdeczny stosunek utrzymywał król Edward z sędziwym monarchą austryackim, cesarzem Franciszkiem Józefem. Niejednokrotnie przybywał do Wiednia, często też spotykał się z monarchą austryackim w Ischlu. Przy sposobności tych odwiedzin omawiano zawsze ważne sprawy polityczne; obaj monarchowie objaśniali sobie jak największą sympatyę i wznowili serdeczne toasty na swą cześć, którą to chwilę przedstawia właśnie jedna z naszych rycin.

Jako człowiek był król Edward bardzo popularnym zarówno w Anglii jak zagranicą. Zasługiwał na to całem swojem życiem. Na przyjaciół wybierał ludzi wybitnych, którzy choćby nawet byli niskiego rodu, mieli dużą wartość wewnętrzną. Był uprzejmym i łaskawym nawet dla prostaczków, choć z drugiej strony nienawidził, jeżeli ktoś podawał się za lepszego niż był nim w istocie.



Śmierci króla Edwarda towarzyszy w Anglii powszechna żałoba. I istotnie nie wielu bywa na świecie władców, którzy potrafią sobie zyskać w tym stopniu miłość poddanych.

Następcą Edwarda na tronie angielskim jest jego syn, Jerzy V. Nowy król za mało miał dotąd sposobności, aby pokazać, jaką chce pójść na przyszłość drogą. To też i poddani jego i inne mocarstwa oczekują z zaciekawieniem jego pierwszych kroków w życiu politycznem i społecznem.

STARY, DOBRY ZNAJOMY.



Umaiły się kwieciem łąki i błonia, pola pokryła ruń zielona. I w sercach naszych zajaśniała jakaś błogość i wesele, radość i ukontentowanie z budzącej się przyrody do nowego życia.

Rozweselone dziatki wybiegły na polankę kwiecistą, gdzie dąb stuletni szumi od poranku do wieczora. Obok drzewa nad strumieniem spotkały starego, dobrego znajomego... bociana.

Ileż wspomnień i nadziei widok jego obudził w dziecinach?! Wszak to tak niedawno, bo zaledwie kilka miesięcy, jak ten ich stary znajomy kroczył poważnie po tych samych miejscach, a one szły z ojcem do pracy polnej wesołe i szczęśliwe.

Kilka miesięcy ledwie ubiegło, gdy ten znajomy im bocian, nie znajdując w ojczyźnie swej dość pożywienia, opuścił ją, aby polecieć po szczęście za morze. Równocześnie z nim i ojciec dzieciąt, któremu ta ziemia ojczysta nie dawała dość chleba na wyżywienie rodziny, opuścił ją i pojechał za morze, po szczęście, po chleb dla dzieci.

Ale choćbyśmy kwiat polny zasadzili do najkosztowniejszego wazonu, choćbyśmy drzewo polne umieścili w najwspanialszym pałacu, to one tęsknić będą za tą czarną ziemią na wolności, za tem naszem słonkiem i za szumami wiatrów.

A jak w kwiatku i drzewku, tak w ptaku i zwierzęciu czworonożnem, a jeszcze bardziej w człowieku odzywa się tęsknota za miejscem rodzinnem, za błękitem nieba i za otoczeniem rodzinnem.

Zatęsknił stary bocian za ziemią ojczystą, zatęsknił za lipą przy domu, zatęsknił za ludźmi, których codziennie spotykał i powrócił do ziemi ojczystej, aby na niej znów szukać pożywienia, a gdy przyjdzie ptasie kości oddać ziemi, niechże one na tej drogiej i umiłowanej roli spoczną.

Zwiesił głowę stary bocian i duma. Wrócił do tej samej wioski, gdzie żył lat parę, ale wrócił sam. Towarzyszka jego wśród drogi padła ze zmęczenia, źli ludzie gniazdo jego zniszczyli, a on sam już pragnie, by co rychlej życie zakończyć.

Spoglądają dzieci na starego bociana i na myśl im przychodzi ich ojciec, który właśnie z odlotem bocianów przed kilku miesiącami wyjechał za morze — do Ameryki — szukać chleba dla siebie i dzieci.

Bocian powrócił, a ojca nie widać.

O, bo człowiek, to nie ptak, aby jesienią odlatywał, a wiosną wracał!

Pojechał ojciec na ciężką pracę, na krwawą pracę, aby grosz zarobić, aby trochę zaoszczędzić i wrócić do rodzinnej chaty, gdzie go oczekują z utęsknieniem i miłością.

Wróci ojciec, wróci, ale nie taki sam, jak pojechał. Wróci do ziemi ojczystej niby ten sam, ale przecież inny, przecież zmieniony. Ciężka praca i trud mozolny zniszczy jego zdrowie, podkopie siły najżywotniejsze. Przywiezie grosz na chleb, ale z grosza tego wypływać będą krwawe krople potu, z jakim go zdobywał.

Powróci ojciec i zwiesi smutno głowę, bo tych, których zostawił, nie zastanie wszystkich. Jednych śmierć bezlitosna wywiedzie pod mogiłę, innych bieda wypędzi na obczyznę szukać chleba.

A w domu? I w domu będą niby ci sami, a nie ci sami. Dzieci, jak młode latorośle, pozostawione bez opieki ojcowskiej, wybujają, ale nie jak urodzajne drzewa, ale jakby dziczki bezwartościowe. Rola jego będzie niby ta sama, ale chwast na niej się rozgości i długiej pracy będzie potrzeba, aby ją do dawnego stanu przywrócić.

Stary, dobry znajomy ptaku, wracaj co rychlej do ziemi ojczystej, nim dziatki twe zmarnieją, nim rola twa chwastami porośnie.

Antoni St. Bassara.

OKUP KRWI.

(Dokończenie).

W kwadrans później pułkownik, któremu odłam kartacza zerwał szlifę z ramienia i ranił konia, dotarł do szopy, z poza której głos jakiś zawołał go po imieniu. Poznał generała, który w nieobecności Bellamara, konferującego w Paryżu z władzami, dowodził obroną. Położenie stawało się z każdą chwilą groźniejszem. Nic nie zdołało odeprzeć skoncentrowanego naporu wroga; środkowa kolumna zniosła barykadę mostu w Pont Iblon. Gdy pułkownik niemiecki legł na placu, sędziwy generał Buditzky, chwyciwszy sztandar pułku królowej Elżbiety, dał przykład męstwa, idąc pierwszy w ogień.

Osaczony od północy i zachodu Burżet, bronił się tylko jeszcze od południowej i wschodniej strony; pionierzy wdzierali się wszędzie; strzelano do siebie z ulicy na ulicę, z pokoju do pokoju. Garnizon kolejowy, prawie cały złożony z rekrutów i rezerwiści 128-go trzymali się jeszcze bohatersko pod dzielnem dowództwem komendanta Brasera i stawiali zacięty opór wrogowi, mimo, że śmierć bezlitośnie dziesiątkowała szeregi. Trzeba było na gwałt odsieczy. Ale skąd jej wziąć?

Pułkownik Klemont z bolesną dumą podniósł siwą głowę. Jego pułk nie zniesławi się, kiedy trzecia część jego towarzyszów broni dawała się mordować w ten sposób, czyniąc zadość za tchórzostwo reszty. Zresztą prowadził z sobą świeże, względnie wypoczęte szeregi.

— Mam batalion za sobą — rzekł.

— Gdzie?

— W Kurnew.

W tejże chwili kartacz uderzył pod szopę, w miejsce, gdzie stało trzech żołnierzy i jeden koń. Nastąpił wybuch. Koń wspiął się dęba i runął na ziemię, jeden z żołnierzy, kulejąc, zerwał się do ucieczki i upadł o parę kroków dalej, dwaj drudzy legli na trawie ze strzaskanemi czaszkami.

Pułkownik odwrócił oczy i spojrzał na Roberta, który zbladł, jak chusta. Jął mu się przyglądać z rozdzierającym wyrazem bólu, bo dziś dużo kosztowało go rozstawać się z nim w takiej chwili, a nakazywał mu to obowiązek. Opanował się jednakże i tonem nakazu rzekł:

— Poruczniku, spiesz po batalion. Sprowadzisz go tu galopem.

I łagodniej dodał cicho:

— Idź, moje dziecko.

Młodzieniec unosił z sobą w sercu niewysłowiony wyraz tego głębokiego, rozrzewnionego spojrzenia, które szło za nim w niepewną drogę, jak błogosławieństwo odwagi i szczęścia, a bezgraniczna miłość i szacunek, jaki czuł dla ojca, przeniknęła go do szpiku kości gorącem wzruszeniem, które targnęło naraz wszystkiemi strunami jego duszy. Drogi, ukochany starzec!... będzie dumnym ze swego syna!... Robert widzi się już, jak rekrutuje ostatnich rezerwistów, porusza swoim zapałem ostygłe dusze, wlewa odwagę i nadzieję w zwątpione serca i wiedzie setki ludzi przy odgłosie trąb i bębnów na odsiecz załodze, broniącej się ostatkami sił wśród zgliszcz płonącej osady.

W zapale swoim nie spostrzegł, że żołnierze uciekają; unikał starć, zwalczał przeszkody, nie widząc, że ranni i zabici padają dokoła niego, jak cięte kłosy na łanie. Przenikliwy zapach sadzy i spalenizny, unoszący się w powietrzu z płonących budynków i zwęglonych ciał, krew, zastygająca czerwono na twarzach i murach i tworząca duże kałuże na gościńcu, porytym kopytami końskiemi, nie odejmowały mu odwagi, ale przeciwnie, zdawały się upajać go jakimś szałem.

— Gdzie 128 pułk? — krzyknął na cały głos.

Popatrzono na niego ze zdziwieniem i milczenie było całą odpowiedzią. Któż to mógł wiedzieć?... Sto dwudziesty ósmy!... powtórzył głośniej jeszcze.

— A to na co? — odparł gburowaty głos.— Dość już tych jatek na dzisiaj.

A drugi dorzucił:

— Sto dwudziesty ósmy?... Musi już być daleko, jeżeli ciągle pomyka.

Robert rzucił człowiekowi wściekłe spojrzenie, jakby ta obelga dotknęła go osobiście. A jeżeli mówił prawdę? Jeżeli batalion, który ojciec i on prowadzili przed chwilą, uległ powszechnej panice?... Ale nie... bo oto w oddaleniu spostrzegł adjutanta Jakmina, na widok którego odetchnął jakby mu straszny ciężar spadł z piersi.

— Batalion?!... — krzyknął zdyszany.

— Jest tam — odparł Jakmin, wskazując ręką w stronę fabryki, odległej o jakie sto metrów. I sapiąc w zawiesisty wąs, dodał: — Nie łatwo mu przyszło tam się przedrzeć.

Robert sadził przez pola, rowy i płoty, wołając grzmiącym głosem, który tonął wśród ogólnego gwaru:

— Do mnie... sto dwudziesty ósmy!...

Ale to, co spostrzegł, wydało mu się dziwnem: gromada ludzi, podobna do stada leżących, skurczonych owiec, zbitych w jedną zwartą masę, aby nie stracić jednej piędzi ziemi... twarze pozieleniałe przestrachem i znużeniem, oczy wygasłe, jakby martwe... Na uboczu kilku mężczyzn, rozprawiających coś gorączkowo... opodal inni śpiący z wyczerpania... snem twardym, podobnym do śmierci.

Powtórzył apel... — Nikt nie poruszył się z miejsca.

— Na nogi, co żywo piechury!... Kapitani, formujcie szeregi! Sierżanci, wachmistrze, słyszycie?! Rozkaz pułkownika!... W drogę!

Powieki zaczęły drgać, kilka twarzy obróciło się ku młodemu oficerowi; kilku ludzi podniosło się naprzód machinalnie i położyło napowrót, nie mówiąc słowa. Oficerowie próbowali władzy, aby wyrwać z apatyi ten tłum odrętwiały, ale słowa i groźby pozostały bez skutku.

Robert de Klemont z wściekłością w sercu, zniżył się do prośby.

— Nuże, bracia! Trochę dobrej woli. Czyż pozwolicie na to, aby tam wycięto w pień waszych towarzyszy? Odwagi!... Dla sławy naszego sztandaru... dla Francyi... bracia!...

I zwracając się do dobosza, siedzącego z łokciem, opartym o bęben:

— Uderz do marszu! — rozkazał.

Dobosz roztworzył ramiona. Bęben był rozbity!

Robert zeskoczył z konia i próbował przemówić jeszcze do żołnierzy, błagając ich naprzemian i strofując.

— Będziemy ich płazować w plecy i wygnamy precz łotrów...

Ale tyle tylko mógł wyjednać z pomocą oficerów, że jedna kompania podniosła się i wyciągnęła w szereg. Na tem musiały się ograniczyć ich rozpaczliwe wysiłki. Niepodobna było wyrwać ludzi z tego rozmokłego błota, wyprowadzić ich z ochron-

nych murów tej nawpół rozwalonej szopy na krwawe pole zapasów, poorane kulami... Niepodobna!

Robert doprowadzony do ostateczności, chciał już roztrzaskać czaszkę jednemu z najbliżej stojących szeregowców, który patrzył mu zuchwale w oczy, pogwizdując zcicha pod wąsem.

— Tchórze!... Nikczemni tchórze!... — wybuchło mu pogardą z piersi.

Ale cały batalion roześmiał się wyzywająco, a jeden z buntowników syknął:

— Milczałbyś, gołowąsie!...

Robert myślał, że oszaleje. Krew uderzyła mu do głowy, ale nie pora była karcić śmiałka, kiedy tamci ginęli... Wskoczył na siodło, grożąc im pięścią i bodąc do krwi ostrogami konia, popędził jak wicher ku oblężonej wiosce.

— Podli... podli tchórze!... — wrzało mu w piersi i piołunowa gorycz zwątpienia zalała mu serce. — Już po wszystkiem... mają słuszność.

Już po sławie... po ojczyźnie... po wszystkiem!... Cóż odpowie ojcu? Dlaczego nie spełnił rozkazu?

Wśród mroków, które zaległy w jego mózgu, zaświtała myśl jasna, jak słońce prawdy. Tak... jedno mu już tylko pozostało... zginąć z tamtymi... u ich boku... Zatrzeć śmiercia własną hańbę swoich żołnierzy... oddać krew swoją na okup tej krwi, którą oni pożałowali ginącej ojczyźnie... wydać siebie na ofiarę... i odzyskać straconą sławę pułku!

Słodka, uśmiechnięta twarzyczka Irenki zamajaczyła mu przed oczami w pierzchającej mgle wspomnień lat dziecinnych. Przed sobą ani za sobą nie widział już ni przeszłości ni przyszłości. Żył tylko bólem i bezmiernem upokorzeniem chwili obecnej...

I w odwrotnym kierunku przebiegł krwawą drogę, którą jechał przed chwilą pełen gorączki, zapału i wiary.

— Pułkownik Klemont? — Odpowiadano mu na zapytania.

— Nie wiadomo, gdzie się podział.

— Zabity — odezwał się drugi.

— Ranny — poprawił trzeci.

— Nie... żyje... ot tam! — objaśnił jeszcze inny.

Robert pędził na oślep przed siebie, szukając ojca. Dokoła niego kłębił się tuman porażki; konie pierzchały bez jeźdźców, ludzie biegli jak oszalali, potykając się o stosy rannych i trupów, stratowanych w błocie. Przez kłęby dymu i strugi deszczu migały mu przed oczyma szkielety drzew, odartych z liści, pola, zasłane żniwem śmierci, płonące budynki, z których buchały krwawe płomienie, ścieląc się pod ławicą czarnych, nisko opuszczanych chmur, ciągnących po ołowianem niebie.

Tak, wszystko było skończone. Ostatnia godzina wybiła dla ojczyzny... dla niego! Nie pozostało mu już nic... ani rodziny, ani nadziei w sercu... Nigdy wśród tych poległych czy żywych nie odszuka swego ojca...

Na wpół przytomny, Robert pędził wciąż dalej, kierując się instynktownie ku nieprzyjacielowi, w stronę zgliszcz płonących domów, druzgotanych kartaczami. Grenadyerzy, tyralierzy i ułani pruskiej gwardyi opasywali teraz wioskę ognistą obręczą. Z szablą w pochwie, pistoletami w olstrach, z twarzą jakby nadziemsko przeistoczoną, młody człowiek biegł ku nim, wytężając ze wszystkich sił objęcia swoje ku śmierci, wzywając jej pożądliwie i oddając się w dobrowolnej ofiarze. Był już tak blisko, że mógł rozpoznać ogorzałe twarze.



Wycelowano do niego... koń runął pod nim. On podniósł się i szedł dalej nieustraszony, Inne lufy skierowały się ku jego twarzy... Wtedy zaspokojony nareszcie, uśmiechnięty i prawie że radosny, iż spełnił ostatnie swoje zadanie, ujrzał jakby w nagłem olśnieniu dym wystrzału, skierowanego ku sobie i ze złożonemi na krzyż rękoma padł z twarzą jasną, zwróconą ku niebu.

Spłacił ojczyźnie okup krwi!

ZŁOTE MYŚLI.

Cokolwiek w sobie ma ten świat odmienny,
Wszystko przemija, jako jednodzienny
Kwiat, który pięknie się rozwinie
Rano, a w południe zginie.

Szymon Zimorowicz

Lepsza niedołężna praca — niż doskonałe próżnowanie.

Dar pieśni brzmiących jest potężnym darem:
To balsam z niebios na ludzkości rany;
Lecz ołowianym dar ten jest ciężarem,
Gdy śpiew o głuche rozbija się ściany.

Franciszek Wężyk.

Słabem kobietom zostawmy rozpacze —
Smutno, jeżeli mąż hartowny płacze.

Ant. St. Bassara.

Z TYGODNIA.

Rada państwa w Wiedniu po kilkunastodniowej przerwie rozpoczęła dnia 6 bm. znowu obradować. Na pierwszem posiedzeniu wystąpił prezydent ministrów baron Bienerth z ostrem potępieniem posła socyalistycznego Breitera, który na końcu poprzedniego posiedzenia wystąpił z nieprawdziwemi zarzutami przeciwko prezesowi Koła polskiego dr. Głąbińskiemu. Baron Bienerth powiedział, że poseł Breiter skłamał, twierdząc, iż poseł Głąbiński postarał się o zrobienie p. Wetzlera członkiem Izby panów i że sobie kazał za to zapłacić. Jeszcze surowiej potępił Breitera na tem samem posiedzeniu prezydent Izby dr. Pattai, który nie szczędził słów nagany za takie postępowanie socyalisty.

W Izbie weszła na porządek dzienny sprawa regulaminu obrad, gdyż dotychczasowy jest zły i nie jest w stanie zapobiedz obstrukcyi i awanturom. Ponieważ także umiarkowane stronnictwa czeskie oświadczyły, że chcą zmiany złego regulaminu na dobry, radykali czescy wystąpili z Unii słowiańskiej, w której znajdowali się dotychczas wszyscy Czesi. Jak się zdaje, zmiana regulaminu dojdzie wreszcie do skutku.

Cesarz pojedzie do Bośni... Taka wiadomość rozeszła się przed paru dniami; pozornie nie jest ona niczem tak bardzo ważnem, boć nasz cesarz mimo sędziwego wieku jest krzepki i co roku objeżdża któryś ze swoich krajów. Ludzie znający się na polityce wiedzą jednak, że ta podróż ma niemałe znaczenie. Mianowicie Bośnia i Hercegowina należała przez lat 30 do naszej monarchii, ale cesarz nogi swojej na ziemi bośniackiej nie postawił, ponieważ nazywało się, że jest to tylko kraj okupowany, to jest zajęty przez Austro-Węgry ale nie będący ich własnością. Stał się nią dopiero przed rokiem, po tak zwanej z łacińska aneksyi, to jest po ogłoszeniu, że Austro-Węgry będą uważać go za swój na zawsze a Turcyi płacą pewne odszkodowanie. Wszystkie państwa europejskie zgodziły się na to postanowienie cesarza austryackiego, który teraz uznał, że do swego kraju, do własnych już poddanych, może pojechać. Cesarz pojedzie więc do Serajewa i Mostaru, dwóch stolic Bośni i Hercegowiny, w końcu maja i zabawi tam około tydzień, przyjmując hołdy ludności. Objazd odbędzie się z wielką paradą, bo oprócz wielu jenerałów i adjutantów, którzy zawsze z cesarzem jeżdżą, udadzą się do Bośni wszyscy trzej ministrowie i obaj prezydenci ministrów, austryacki i węgierski.

Ze stronnictw krajowych. W ubiegłym tygodniu odbyły się dwa wielkie zebrania polityczne. Pierwsze z nich, w niedzielę dnia 1 maja, było zebraniem Rady naczelnej i posłów stronnictwa ludowego, a odbyło się w Tarnowie. Na zebraniu postanowiono założyć towarzystwo polityczne w Krakowie pod nazwą „Polskie stronnictwo ludowe“. Dalej uchwalono szereg rezolucyj w sprawie wyszynku napojów spirytusowych, po wygaśnięciu obecnego prawa propinacyi, wreszcie w sprawie podatków oświadczono się przeciwko monopolowi na zapałki, za wyższem opodatkowaniem napojów spirytusowych i za szeregiem zmian przy wymierzaniu podatków i przy egzekucyach, przyczem żądano zniesienia podatku domowo-klasowego po wsiach.

W sobotę dnia 7 maja odbyło się walne zgromadzenie Prawicy Narodowej. Przybyło na nie wielu posłów i obywateli ze wszystkich stron kraju, przeważnie rolników wielkich i małych. Przewodniczący hr. Zdzisław Tarnowski z Dzikowa, poseł sejmowy powiatu tarnobrzeskiego, przedstawił program stronnictwa i przypomniał, że Prawica Narodowa chce tylko pracy prawdziwej dla kraju i pożytku dla wszystkich warstw, a walczy z krzykactwem i szerzeniem waśni. Prezes Akademii Umiejętności w Krakowie, hr. Stanisław Tarnowski wezwał do udziału w obchodzie grunwaldzkim, ale tylko w pierwszym dniu, 15 lipca, gdyż dwa dalsze nie będą już poważnym narodowym obchodem, ale niepotrzebną paradą sokolską, w której poważnie myślący człowiek nie może znaleść nic pożytecznego dla kraju. W końcu wezwał prezes Akademii do zbierania pieniędzy na szkoły polskie na Śląsku, gdyż tamtejsza ludność polska uczyć się musi dotychczas tylko w szkołach czeskich lub niemieckich, nie mając polskich. Zebrani posłuchali chętnie tego wezwania i odrazu zebrano siedm tysięcy koron i postanowiono zbierać więcej. Następnie obradowano nad innemi sprawami i powzięto szereg ważnych uchwał. Między innemi postanowiono zająć się sprawą szkolnictwa w tych gminach gdzie są dwie narodowości, polska i ruska, tak, aby dzieciom każdej narodowości zabezpieczyć możność uczenia się we własnym języku, jak tego wymaga sprawiedliwość. Dalej pochwalono działalność dotychczasową posłów z Prawicy Narodowej w sprawie sejmowej reformy wyborczej i wezwano rząd do pilnowania, by po wsiach nie powstawało za wiele szynków.

Czesi i Polacy na Śląsku. Wiadomo, że na Śląsku cieszyńskim panuje walka pomiędzy Czechami a Polakami z winy tych pierwszych, którzy chociaż sami cierpią od ucisku niemieckiego, przecież gdzie tylko się da, starają się wypierać Polaków, jak mogą. Tak n. p. zaliczają Polaków nawet galicyjskich, przybyłych tam na roboty, do Czechów. W ten sposób zdobywają dla siebie od Niemców urzędy i szkoły a Polaków krzywdzą. W ostatnich dniach spór ten zaostrzył się znacznie z winy gazet czeskich. *Czas* wychodzący w Pradze ogłosił wielki artykuł o Śląsku, w którym pisze wprost, „że na Śląsku wrogiem najgorszym dla Czecha ma być nie Niemiec ale Polak!“. Na to odpowiedział znowu polski *Głos ludu śląskiego* artykułem pełnym najstraszniejszych obelg na cały naród czeski i jego historyę. Inne pisma zaczęły brać udział w kłótni i położenie się pogorszyło. To zagniewanie obu narodów może się odbić w Radzie państwa a z pewnością odbije się w Sejmie śląskim. A kto na tem skorzysta? Oczywiście ten trzeci — Niemiec! Takie to bywają szkodliwe skutki, gdy gazety prowadzą politykę!

Wybory na Węgrzech rozpoczną się 1 czerwca i trwać będą dziesięć dni. Walka wyborcza już się rozpoczęła i zwyczajem węgierskim prowadzona jest bardzo dziko, gwałtownie. W niejednem miejscu pobili się ludzie do krwi a nawet w jednej miejscowości, w Wersecz, przyszło do rozruchów, przy których żandarmi strzelali a dwóch ranili. Co też to będzie na Węgrzech za miesiąc, gdy już dziś takie tam panuje roznamiętnienie?

Gniew hakatystów. Niemiecki pisarz Dr. Zweibrück ogłosił wielki artykuł, w którym powiada, że pruska polityka wobec Polaków, polegająca na ich krzywdzeniu, nie jest dla państwa pruskiego korzystną, bo gdyby rząd dał Polakom to, co oni mają w Austryi, to staliby się podporami państwa pruskiego, tak jak Polacy galicyjscy są podporami monarchii austryacko-węgierskiej. Te słowa prawdy, które wyszły z pod pióra mądrego Niemca, ogromnie zagniewały opętanych szałem hakatystów i gazety ich zaczęły gwałtownie potępiać Dra Zweibrücka za jego pisanie. Hakatyści wypisują, że gdyby królestwo pruskie miało względem Polaków kierować się taką polityką, jak Austrya, to musiałoby skazać na wymarcie całą niemczyznę w dzielnicach polskich i musiałoby pozwolić na to, że tu w Prusięch mielibyśmy drugą autonomiczną Galicyę, w której Polacy czuliby się nieograniczonymi panami. A taka podwójna Galicya stałaby się podstawowym fundamentem, na którym Polacy z Prus,

Austryi i Rosyi poczęliby żarliwie pracować nad zbudowaniem niezależnego państwa polskiego, za którem tak bardzo wzdychają.

Na takie głupstwa hakatystów daje im odprawę zawsze sprawiedliwa katolicka *Köln. Volksztg.*, która przy tej sposobności zwraca rządowi berlińskiemu uwagę na to, żeby postępował sobie tak sprawiedliwie, jak rząd austryacki z Polakami galicyjskimi.

Prasa niemiecka wymyśla za to na katolicką gazetę kolońską i pisze o niej, że ona wprost na szkodę niemczyzny pracuje. U hakatystów kto tylko żąda sprawiedliwości i równouprawnienia dla Polaków, ten jest szkodnikiem i krzywdzicielem niemczyzny. A przecież prosty rozum powiada, że choć Polacy w Galicyi mają samorząd, cesarstwo austryackie się nie rozpadło i nic rozpada. — Nienawiść zaślepia i ogłupia jak wiadomo. Widać to na hakatystach!

Reforma wyborcza w Prusiech napotyka na wielkie trudności i skutkiem tego może będzie musiał ustąpić kanclerz państwa niemieckiego a zarazem prezydent gabinetu pruskiego, Bethman Hellweg, który dopiero od kilku miesięcy zajmuje to stanowisko. Izba Panów przyjęła w przeszłym tygodniu paragraf, przyznający w wielkich miastach więcej okręgów wyborczych przy głosowaniu na prawyborców, ażeby zjednać sobie liberałów i wolnokonserwatystów. A więc, ustawa cała wróci teraz z powrotem do sejmu pruskiego, gdzie jednak konserwatyści i katolicy z centrum o tym paragrafie słyszeć nie chcą, dowodząc, że dosyć już zrobili, zaprowadzając tajne głosowanie na prawyborców, a że mają większość, więc gotowi odrzucić to, co Izba Panów uchwaliła. Wówczas z całego prawa w ogóle nic nie będzie. Kanclerz w Izbie Panów zapowiedział, że pragnie, ażeby reforma wyborcza była uchwaloną, jeżeli więc się sejm uprze, i uchwały Izby Panów odrzuci, to albo sejm musi być rozwiązany, albo kanclerz będzie musiał ustąpić.

Powstanie w Albanii. Walki powstańców albańskich z wojskami regularnemi tureckiemi trwały cały ubiegły tydzień i okazuje się coraz wyraźniej, że rząd turecki będzie miał twardy orzech do zgryzienia. Wprawdzie po dwudziestoczterogodzinnej walce ustąpili z zajmowanych stanowisk w wąwozie Kaczanik, ale o parę mil dalej usadowili się znowu na najlepszych stanowiskach górskich i wojsko będzie musiało zdobywać je ogromnym rozlewem krwi. Turcy wysyłają ciągle nowe pułki do Albanii. Od dwóch dni zaczynają nadchodzić wiadomości z pola wojny, korzystniejsze dla Turków. W kilku miejscach wojska pobiły powstańców.



Obrazek nasz przedstawia jedno miejsce z wąwozu którego broniło 10.000 Albańczyków. Widać tu powstańców (Albańczycy noszą rodzaj spódnic zamiast spodni), jak schowani w skałach, strzelają na nieprzyjaciela.

KRONIKA.

Numer dzisiejszy wydajemy w zwiększonej objętności i z większą ilością obrazków, aby czytelnicy nasi mieli co czytać i oglądać przez dwa dni świąteczne. Życzymy też naszym kochanym czytelnikom, aby te święta wiosennego wesela spędzili jak najprzyjemniej.

Koronacya Matki Boskiej Częstochowskiej. Jak donosiliśmy, w przyszłą niedzielę, dnia 22 maja, odbędzie się na Jasnej Górze uroczysta koronacya obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, koronami ofiarowanemi przez Ojca św. Aktu koronacyi dopełni Biskup kaliski ks. Zdzitowiecki, a dopomagać mu będzie kilku innych biskupów Królestwa Polskiego. Oprócz tego weźmie udział w tem święcie Arcybiskup lwowski ks. Bilczewski, któremu rząd rosyjski pozwolił na to. Urzędnicy rosyjscy utrudniają kapłanom polskim przyjazd w granice państwa rosyjskiego, a biskupom z Galicyi nigdy nie pozwalają na udział w nabożeństwach w Królestwie. Tym razem musieli pozwolić Ks. Arcybiskupowi Bilczewskiemu na przyjazd do Częstochowy, bo nawet im wstydby było, chociaż są schizmatycy, przeszkadzać w oddaniu czci Cudownej Matce Boskiej Częstochowskiej.

Nowe karty myśliwskie. Pamiętają Czytelnicy nasi ile to było hałasu o nową ustawę łowiecką. Żądali jej ci, którym ona była potrzebną, jak również i ci, którym różni agitatorzy żądać i petycye wysyłać kazali, a dla których miała ona takie znaczenie jak piąte koło u wozu. Otóż ustawa ta uchwalona swojego czasu przez Sejm krajowy, a ogłoszona w Dzienniku ustaw krajowych z dnia 10 stycznia b. r. poczęła obowiązywać z dniem 10 kwietnia b. r.

Z nowych przepisów zasługują na szczególniejszą uwagę przepisy o kartach myśliwskich.

Karty takie mogą być roczne, albo trzyletnie. Karty roczne są ważne tylko do końca tego roku, w którym zostały wystawione; karty trzyletnie na ten rok i dwa następne. Na każdej karcie myśliwskiej musi być umieszczona fotografia tego na czyje nazwisko jest wystawiona. Taksa za kartę myśliwską jednoroczną wynosi 10 koron, za trzyletnią 30 koron.

Z powodu powyższych przepisów ustali się zapewne termin zgłaszań się po karty myśliwskie. Dotychczas każdy myśliwy zgłaszał się po kartę, kiedy mu się podobało, lub kiedy jej zapotrzebował, obecnie, ze względu na ograniczony termin ważności karty, zgłoszenia będą napływały w ostatnich dniach grudnia i w pierwszych dniach stycznia każdego roku. Wobec nowej ustawy zmniejszy się prawdopodobnie i liczba polujących, gdyż po karty będą zgłaszać się tylko ci, którzy będą mieli dość czasu przez cały rok na polowanie.

Stare stemple. Krajowa dyrekcya skarbu zwraca uwagę, że osoby, posiadające jeszcze znaczki stemplowe z roku 1898 (których obecnie już nie wolno używać) otrzymają w ich miejsce bezpłatnie stemple z roku 1910, jeżeli stemple dawne przedłożą najdalej do 31 maja b, r. jednemu z tych urzędów podatkowych względnie cłowych, w których sprzedaje się znaczki stemplowe. Po dniu 31 maja b. r. nie będzie się starych znaczków stemplowych wymieniać, ani też nie wynagrodzi się szkody, powstałej z ich zatrzymania.

Strach przed kometą. Kometa, o której już wspomnieliśmy w *Roli* i o której dzisiaj jeszcze na innem miejscu obszernie piszemy, wzbudza u ludzi nieoświeconych strach i powoduje różne nieszczęścia. Rozmaici oszuści rozmyślnie strach ten szerzą, aby w zamąconej wodzie łatwiej ryby łowić. O jednym z takich oszustów donoszą z Nowego Iczyna na Węgrzech co następuje:

Do sądu obwodowego przyprowadzono pewnego robotnika z pobliskiej wsi Zubri, który przybył do pewnej wdowy i powiedział, że jest klucznikiem niebios i że Bóg wysłał go na ziemię, celem zbierania datków od tych osób, które chcą sobie w niebie zapewnić dobre miejsce. Od wdowy zażądał znaczniejszej kwoty, a gdy ona oświadczyła, że pieniądze ma w kasie oszczędności, wziął zadatek w kwocie 10 koron, dodając, że po całą sumę przyjdzie później. Wdowa udała się do kasy oszczędności i powiedziała na jaki cel wydobywa pieniądze. Gdy nazajutrz „klucznik niebieski“ przyszedł do wdowy po pieniądze, uwięziono go i odstawiono do sądu.



O innym smutnym wypadku spowodowanym spodziewaną kometą donoszą z Niemiec: Z trwogi przed końcem świata z powodu zderzenia się ziemi z kometą Halleya, pewna kobieta w górskiej wiosce Geizenburg wrzuciła do studni swoje dziecię półroczne. Dziecko utonęło. Jak twierdziła nierozsądna matka, zrobiła to dlatego, aby oszczędzić dziecięciu, które bardzo kochała, strasznych męczarń przy końcu świata.

Ale nietylko w Europie, ciemni ludzie boją się tego, czego się bać nie potrzeba. Jeszcze większy strach panuje u Chińczyków a przerażenie ich wzmaga się, w miarę jak na niebie kometa się powiększa. Jeden z podróżnych pisze do gazety angielskiej, że chcąc kometę odpędzić Chińczycy zbierają się wieczorami i noszą na drążkach światła smolne, któremi wywijają ku niebu. Niektórzy rzucają żagwie płonące jak najwyżej w górę, ile siły starczy.

Relikwia św. Ciernia. W katedrze miasta Andria, liczącem 90.000 mieszkańców i będącem stolicą biskupią, przechowywany jest czczony „Święty Cierń“, pochodzący z korony Chrystusowej, a ofiarowany katedrze przez księcia Karola Andegaweńskiego. Tradycya, oparta zresztą na faktach, głosiła, że w każdy Wielki Piątek, przypadający na dzień 25 marca, to jest w dzień Zwiastowania Najśw. Maryi Panny, małe plamki brunatne, któremi jest okryty cierń, przybierają kolor żywej krwi. Akta przechowane w archiwach katedralnych, potwierdzają powtarzanie się tego cudu od wieków,

W tym roku właśnie Wielki Piątek przypadł w dzień Zwiastowania N. M. P. Jak donosi paryski dziennik „Krzyż Święty“, grono socyalistów, których miasto Andria liczy poważną ilość, oświadczyło, że podda cud ten ścisłej kontroli. Biskup nietylko nie sprzeciwił się żądaniu, ale przyjął je z radością, czyniąc wszystkie możliwe ułatwienia. Utworzyła się specyalna komisya, która szkłami powiększającemi zbadała „Święty Cierń“, poczem umieszczono Cierń w specyalnem kryształowem naczyniu i opatrzono licznemi pieczęciami. Socyaliści i niedowiarkowie także przyłożyli swoje pieczęcie.

W Wielki Piątek katedra przepełniła się tłumem pobożnych i sceptyków i św. relikwia została wystawiona na widok publiczny. Cud się nie spełnił, co napełniło przedwczesną radością odłam bezwyznaniowy. Biskup wraz z klerem spędzili noc na gorącej modlitwie i oto nazajutrz podczas „Gloria“ wielkie wzruszenie opanowało tłumy: relikwia zabarwiła się krwią. Tegoż samego dnia aktem notaryalnym potwierdzono cud; na akcie podpisali się oprócz biskupa i dziewięciu księży, należący do partyi socyalistycznej: burmistrz, kapitan żandarmeryi, pięciu doktorów, trzech aptekarzy, sędzia, oraz czterech kupców i wybitniejszych obywateli z Andria. Cud ten wywołał potężne wrażenie i wielu niedowiarków zostało nawróconych.

Starzec długowieczny. Jak donosi jedno z pism warszawskich, w Pabjanicach mieszka żyd 115-letni, nazwiskiem Kruk. · Miejscowi żydzi nazywają go Wielkim Mojżeszem, zapewne ze względu na niezwykle wysoki wzrost. Kruk należał do wojska polskiego podczas pierwszego powstania z roku 1831. Pamięta on, kiedy cesarz francuski Napoleon I. był w Łodzi i jak łódzka gmina żydowska wybrała wtenczas Szmula Bermana, pachciarza brzezińskiego, aby pokazywał Napoleonowi drogę do Brzezin. Kruk doczekał się pra-pra-prawnuków czyli piątego pokolenia. Niektóre dzieci jego wyjechały. do Ameryki. W papierach ma napisane, że urodził się 1798 r., ale faktycznie urodził się w r. 1795.

Rabowanie kościołów i klasztorów. Wszyscy zajmujący się choć trochę polityką pamiętają, że przed trzema laty żydowsko-masoński rząd republiki francuskiej, którym kierował prezydent gabinetu Komb, wydalił z Francyi kilkaset najbogatszych klasztorów i skonfiskował niby to dla skarbu państwa ich majątki wartości okrągło miliarda czyli 1000 milionów. Taki rozbój wywołał oburzenie w całym świecie, ale nic to nie zawstydziło masonów i swoje przeprowadzili. Okazało się jednak, że chodziło im nietylko o zadowolenie swej nienawiści do kościoła katolickiego. Postanowili się przytem dobrze obłowić i zamiaru tego dokonali jak okazało się w ostatnich miesiącach.

Mianowicie dla tymczasowego zarządu i sprzedaży dóbr kościelnych, mianowano tak zwanych likwidatorów. Mianowano zaś przyjaciół i krewniaków ministrów, oraz posłów ze stronnictwa rządzącego. Ci gospodarowali tak dobrze, że niedawno po ostatecznem obliczeniu okazało się, że skarbowi państwa z miliarda przypadnie tylko ćwierć tej sumy. Reszta, to jest blisko 750 milionów utonęła w kieszeniach kilkuset ludzi, likwidatorów, rachmistrzów i adwokatów. Niktby nie przypuścił, ile oszustw przytem popełniono. Wyszło to dopiero teraz na jaw, po wszystkiem, zwłaszcza gdy wyłapano niejakiego Dueza, który kradł mniej zgrabnie od innych skoro dał się schwycić. Udowodniono mu mianowicie, że sprzedał za jedną koronę cały klasztor ze wspaniałem kościołem, wartości kilku milionów.



Każde dziecko pozna, że poprostu zmówił się po cichu z jakimś przyjacielem, spisał z nim fałszywy kontrakt na nibyto jedną koronę, a potem sprzedali klasztor komu innemu razem i podzielili się tym niegodziwym ale wysokim zyskiem. Obrazek powyższy podaje widok tego kościoła i klasztoru księży Redemptorystów.

Gdy się rozeszła wieść o takich strasznych nadużyciach powstało oburzenie nieladà. Wszystkie gazety, które nie są zaprzyjaźnione z rządem, zaczęły pisać przeciw takim złodziejstwom.



Jeden ze sławnych malarzy francuskich ogłosił rysunek, przedstawiający takiego pana likwidatora, jak jedną ręką wypędza zakonnice, księży i dzieci, a drugą przedmioty kościelne ukradkiem ładuje do kieszeni.

Altanka w pniu drzewa. Wiadomo że dawniej rosły na naszej ziemi takie wielkie drzewa, jakich dziś żadne oko już nie ujrzy. Jeszcze Mickiewicz, przed pięćdziesięciu laty, opisywał w swoim prześlicznym *Panu Tadeuszu:*

Lipę tak rozłożystą że pod jej cieniami
Sto młodzieńców, sto dziewic w taniec szło parami,

oraz inne ogromne drzewa, zwłaszcza na Litwie. Chciwość ludzka nie pozwala dziś rosnąć drzewom dłuższe lata i, gdy tylko które podrośnie, zaraz się do niego biorą z siekierą. Co prawda drzewa mają swój wiek a po dojściu do niego psują się i stają się nieużyteczne. Pozostają czasem tylko pnie, które budzą podziw.



W Czechach pod Reichraming rósł dąb, który liczono na 1000 lat wieku. W roku 1846 pożar zniszczył mu konary i pozostał spruchniały pień, który smutnie sterczał. Obecnie jego teraźniejszy właściciel, odziedziczywszy majątek po ojcu, a z nim ten pień, urządził w nim przed swoim domem altankę ze stołem i stołkami i tam odpoczywa sobie z całą rodziną w letnie wieczory. Wnętrze pomieścić może 12 osób.

Wielkie trzęsienie ziemi nawiedziło Nikaragwę, małe państewko w Ameryce środkowej, niedaleko wielkiego kanału panamskiego, który kończą przekopywać między dwoma oceanami. Według dotychczasowych wiadomości śmierć poniosło **2400** ludzi, rannych jest **3000**, a szkody w budynkach wynoszą **120** milionów koron. Jeśli wiadomości te się sprawdzą, będzie ta katastrofa uznana za jednę z największych trzęsień ziemi. Ludność tamtejsza to przeważnie murzyni, nie wszyscy chrześcijanie.

Skarb pod Jerozolimą. Kilku Arabów znalazło pod Jerozolimą w ziemi duży skarb, złożony ze złotej korony królewskiej, mnóstwa brylantów, drogich kandelabrów i t. d. Skarb ten wywieźli do Egiptu. Wartość skarbu obliczają na 11 milionów franków. Rząd turecki żąda zwrotu skarbu od Egipcyan.

„Bóg“ aresztowany! Ludzie, którzy nie chcą wypełniać przykazań bożych, gdyż one im niedogodne, albowiem karcą ich złe życie, szukają sposobów do oszukania własnego sumienia. W tym celu wmawiają w siebie, iż są mądrzejsi od samego Boga, a co za tem idzie, wymyślają nowe religie. O powstaniu nowej takiej sekty donoszą właśnie z Nowego Jorku, w Ameryce północnej.

Na ślad jej wpadła policya w następujący sposób: Pewnego dnia otrzymała policya rozkaz przeszukania domu znanego w całem mieście pod nazwą: „Dom tajemniczy“, od niejakiego bowiem czasu krążyły po mieście rozmaite pogłoski o dziwnych historyach, jakie się tam miały rozgrywać. Policya, wtargnąwszy do owego domu, znalazła tam 9 dziewcząt i 3 mężczyzn starszych. Całe towarzystwo siedziało na dywanach na ziemi, a w środku na kuli szklannej siedział prorok. Od czasu do czasu dziewczęta i mężczyźni wykonywali rozmaite ruchy, które miały być ćwiczeniami religijnemi. Prorok przestraszony wtargnięciem policyi, oświadczył, że jest bogiem, ale mu to nie pomogło, gdyż aresztowano go, oraz całe towarzystwo, i odstawiono na policyę. Tam oświadczyły dziewczęta, że prorok wmówił w nie, że jest bogiem, a cała sekta liczy ogółem 100 członków.

Nie dziwimy się, że są oszuści, głoszący fałszywe religie, bo im to korzyść przynosi, ale to dziwić musi, że są tacy ludzie głupi i bez religii, którzy im wierzą.

Wzorowe małżeństwo. Do pewnego miasteczka na Śląsku przyjechała z wózkiem ręcznym para małżeńska. Byli to kramarze wędrowni, sprzedając różne przedmioty do codziennego użytku. Przy rozkładaniu towaru powstała między nimi sprzeczka, aż nareszcie w wielkiej złości żona cisnęła pod nogi męża pudło ze świecidłami, on zaś trzepnął o ziemię oprawnem zwierciadłem.



Tak poszło dalej; jedno ciskało na ziemię, co zdołało schwycić z wózka, aż wreszcie wszystko poniszczyli. Dopiero wtedy bezrozumni ludzie opamiętali się, do czego ich doprowadził szał gniewliwy, gdy zobaczyli zniszczony majątek na kilkaset koron. Ludzie naokoło stojący, nadaremnie próbowali ich uspokoić.

Niezwykłą kradzież popełnił w jednym z odwachów policyjnych w Berlinie pewien kieszonkowy złodziej. Gdy schwytano go na gorącym uczynku i urzędnik policyjny spisywał z nim protokół, sprytny złodziej skradł mu pierścionek. Potem, gdy żołnierz policyjny prowadził więźnia do aresztu, złodziej ukradł policyantowi chustkę do nosa z kieszeni.

Zastrzelona przez kurę. W gminie Perbette na Węgrzech wydarzył się tymi dniami równie dziwny, jak straszny wypadek. — Oto żona tamtejszego wójta Thota, weszła do spiżarni, aby posypać ziarna kurom. Gdy Thot weszła nagle do komórki, przestraszone kury wpadły w popłoch i — łopocąc skrzydłami — rozpierzchły się na wszystkie strony, a jedna z nich wyskoczyła na wiszącą na ścianie strzelbę.



Dubeltówka była nabita. Nieszczęsny traf chciał, iż przerażona kura wskoczyła na cyngiel, a wskutek gwałtownego nacisku na cyngiel strzelba wypaliła, kładąc na miejscu trupem, nie spodziewającą się niczego kobietę.—Strzelba nigdy nie powinna wisieć nabitą bez dozoru! Wie o tem każdy doświadczony strzelec.

Morderca jako pokojówka. W Petersburgu księżna Olga Z. przyjęła przed rokiem na podstawie znakomitych świadectw i poleceń pokojówkę, której późniejsze zachowanie się było bez zarzutu. Początkowo dziwił księżnę męski głos pokojówki i niezgrabne jej ruchy, ale później przestała na to uważać, zwłaszcza, że pokojówka była bardzo pracowitą i posłuszną.



Jakież było zdziwienie księżnej, gdy rankiem zjawiła się w jej pałacu policya, szukająca mordercy Michała Łopkina, który właśnie był u niej w służbie, jako ta potulna pokojówka. Aresztowana pokojówka przyznała się, że jest rzeczywiście owym Michałem Łopkinem, a pochlebne świadectwa były skradzione. Wobec tego Michasia pojechała do kryminału.

Czaszka z przed 600 tysięcy lat. Na ostatniem posiedzeniu londyńskiego instytutu antropologicznego przedstawił prof. A. Keith trupią głowę, znalezioną przed wielu laty w Gibraltarze, na południu Hiszpanii. Czaszka pochodzi z czasów przedhistorycznych, a jest czaszką kobiety. Podług wielkości mózgu musiała kobieta ta być umysłowo bardzo rozwiniętą. Szczęki i silny organizm życia wskazuje, że kobieta ta przedhistoryczna żywić się musiała orzechami i korzeniami, a w każdym razie twardemi przedmiotami. Ludzie, którzy w tej epoce żyli, musieli mieć niezwykle długie ramiona, nogi krótkie, nos długi, plecy szerokie. Poczynione pomiary wykazały, że i organ mowy wysoko był rozwinięty. Oczywiście byli to zupełnie dzicy poganie.

Kosztowne obrazy. W Nowym Jorku odbyła się niedawno sprzedaż zbioru obrazów, przy której osiągnięto bardzo wysokie ceny. Za niektóre dano po 60, i 80 tysięcy koron. — Nie są to jednak najdroższe obrazy na świecie. W ostatnich kilku latach w różnych miastach sprzedano obrazy po kilkakroćstotysięcy koron, a niektóre doszły nawet do ceny miliona. Oczywiście takie ogromne sumy płacą rządy i bogate miasta do swoich zbiorów tylko za obrazy starych malarzy, z przed lat kilkuset i to najsławniejszych i najznakomitszych. Obrazy malarzy żyjących nigdy nie dochodzą tej ceny i rzadko który dostanie za swoje dzieło więcej niż kilkanaście, a co najwyżej kilkadziesiąt tysięcy, jeśli obraz bardzo duży, a malarz bardzo sławny.

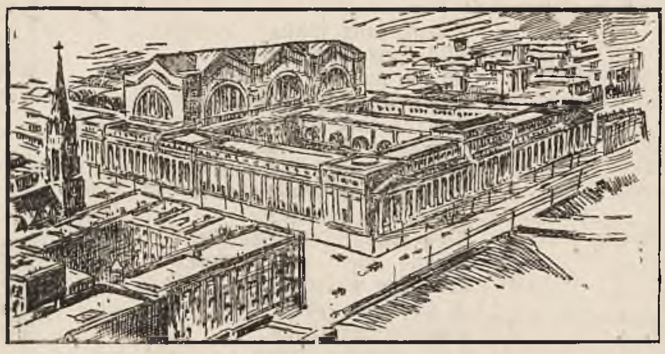
Olbrzym morski. W Londynie rozpoczęto budowę największego krążownika ze wszystkich zbudowanych dotychczas w Anglii. Nadano mu miano „Księżnej królewskiej". Okręt ma 700 stóp długości, jest więc o 200 stóp dłuższy od największego „Dreadnoughta" Okręt otrzyma 8 armat 12-calowych.

Straszne skutki pijaństwa. Do jakiej dzikości mogą dojść ludzie zaćmieni spirytusem, okazuje wypadek następujący: Górnicy w Arkella w stanie Pensylwania spełnili ohydny akt samosądu na niejakimś Rabishu, którego podejrzywano o handlowanie ludźmi. Wpadli do domu jego i zawlokli go na drugi koniec miasta, gdzie go pobili, wsadzili mu koronę cierniową na głowę i przybili do krzyża. Górnicy wyprawiali dzikie krzyki naokół krzyża, tańczyli i pili, rozkoszując się cierpieniami swej ofiary. Rabish zmarł po kilku minutach. Czterech uczestników strasznego aktu „krzyżowania" przyaresztowała policya, stoczywszy z rozbestwionymi ludźmi walkę prawdziwą.

Dziwne przeczucie. W pewnem mieście amerykańskiem zdarzył się straszny wypadek. Przed komisyą senatu stanął pewien murzyn i oświadczył, że „głosy z nieba" objawiły mu, iż dama nazwiskiem Stella Jefferson, pogrzebana od tygodnia, jeszcze żyje. W pierwszej chwili lekarze nie chcieli wierzyć murzynowi, gdy jednak ponowił swe prośby, zarządzono śledztwo. Wedle jego wskazówek znaleziono grób i otworzono trumnę. Istotnie, lekarze stwierdzili, że pani Jefferson zmarła dopiero przed paru godzinami. Trup leżał na prawym boku, widoczne były ślady długiej walki ze śmiercią, która przyszła w okropnych męczarniach. W jaki sposób murzyn doszedł do świadomości tych katuszy miss Jefferson, nie wiadomo. Czy to był sen, czy przeczucie? Sprawą tą zajmują się lekarze.

Państwo złodziei. W okręgu Madura w indyjskim państwie Madras, żyje naród tak zwanych Kallarów. Cały naród znajduje się na drodze występków i zbrodni. Kallarowie nie cofają się przed żadną choćby najtrudniejszą w wykonaniu kradzieżą i zawsze potrafią dopiąć złodziejskiego celu. Mężczyzna, kobieta czy dziecko, wszystko celuje w państwie tym w sztuce kradzieży, prześcigując zawsze w sprycie złodziejskim wszystkich dotychczas znanych Europie opryszków. Naród ten od maleńkości przyzwyczaja dzieci do straszliwego gorąca lub zimna. Plagi choćby najboleśniejsze, musi znosić dziecko z niewzruszonym spokojem. Kiedy dziecko podrośnie, o iż zdolne jest już do rabunku i kradzieży, matka wysyła dziecko za granicę państewka, gdzie dziecko ze „szkolnej" nauki przechodzi do praktycznej „pracy".

Najdroższy dworzec na świecie znajduje się w Nowym Jorku w Ameryce a ukończony przed niedawnym czasem, jest ogromny, zbudowany cały z marmurów. Budowa kosztowała ogółem przeszło 10 milionów dolarów, czyli 50 milionów koron. Za te pieniądze możnaby wybudować ze 100 ogromnych, pięknych kościołów. Dziennie może on pomieścić 2 miliony ludzi, przyjeżdżających i odjeżdżających. Całkiem otwarty i oddany do użytku ma być z dniem 1 września b. r.



Podajemy tu jego widok i życzymy naszym czytelnikom, aby przestali na oględnięciu obrazka a nie potrzebowali jezdzić do Ameryki, aby oglądać własnemi oczyma ten najdroższy i największy dworzec.

Wytrwała kobieta. Przed kilku dniami podniesiono na jednym z placów Wiednia ubogą kobietę w ubraniu ludowem, która upadła zemdlona. Gdy ją odwieziono do szpitala, opowiedziała, że się nazywa Gorylewa, i ma sklepik we wsi Radziechowie w Galicyi. Ponieważ wyrządzono jej jakąś niesprawiedliwość, wybrała się do Wiednia na skargę do ministra sprawiedliwości razem z mężem, a że nie mieli pieniędzy na kolej, puścili się w daleką drogę pieszo. Szli jednym ciągiem 14 dni, ale na dwa dni przed Wiedniem zgubił się mąż. Doszła więc do stolicy sama, a nie mając pieniędzy, nic nie jadła, aż z głodu zemdlała.

Folwark krokodyli. W Egipcie czczono dawniej krokodyle, jako bożki, gdyż się ich okropnie obawiano. Krokodyl, należący do jaszczurek, jest zwierzęciem niebezpiecznem, zwłaszcza gdy wychodzi na brzegi wód, gdyż pożera zwierzęta a nawet ludzi. Oprócz Egiptu żyją także w Ameryce krokodyle tak zwane aligatory. Przemyślni Amerykanie poczęli ich łowić i skóry ich używać na rozmaite ozdobne wyroby.



Samo polowanie na aligatory nie wystarczało jednak Amerykanom, więc postanowili je oswajać i hodować, jak bydełko. Zbierają więc jaja krokodyle, a wylęgłe z nich młode umieszczają w oddzielnem miejscu. obfitującem w wodę, aby po wyrośnięciu zabić i skórę sprzedać. Obrazek nasz przedstawia kawałek takiego „folwarku krokodyli“.

NOWE KSIĄŻKI NADESŁANE DO „ROLI“.

Grunwald, przez profesora W i k t o r a C z e r m a k a. Nakładem Macierzy Polskiej we Lwowie.

Uczony profesor historyi napisał na żądanie Macierzy treściwy a zajmujący i pouczający zarys dziejów wojen krzyżacko polskich, które skończyły się wiekopomnem zwycięztwem króla Władysława Jagiełły pod Grunwaldem, tego roku uroczyście obchodzonem. Pomiędzy wydawnictwami jubileuszowemi, książeczka ta zajmie z pewnością jedno z pierwszych miejsc.

Z ziemi chełmskiej. Wrażenia i notatki, przez W ł a d y s ł a w a St. R e y m o n t a. Kraków, księgarnia Gebethrera i Spółki.

Prześliczna książka, która powinna się znaleźć w każdej czytelni ludowej, a jeśli ją kupi kto z zamożniejszych dla siebie, nie pożałuje tego i po przeczytaniu nie raz do niej powróci. Jeden z najznakomitszych pisarzy polskich, jakim jest Reymont, stawny autor *Chłopów*, opisuje tu w sposób wzruszający, co opowiadali mu bohaterzy włościanie chełmscy, przez tak wiele lat znoszący ucisk wiary świętej.

Kazimierz Wielki. W sześćsetną rocznicę urodzin, napisał Stanisław R y m a r. Cena 60 halerzy.

Jest to w popularnem streszczeniu historya panowania wielkiego „króla chłopków“. Wydawnictwo ozdobione ilustracyami i mapką Polski za czasów Kazimierzowych.

Konstytucya Trzeciego Maja. Wstępem opatrzył Antoni S o s n a. Wydanie drugie. Cena 25 hal.

Książeczka podaje tekst wiekopomnej konstytucyi, którą każdy światły Polak znać powinien. We wstępie krótki opis powstania konstytucyi.

Pod Raszynem, pod Górą Kalwaryą, napisał Sta-ry. Nakład „Ojczyzny“ w Krakowie, 50 hal.

Mała, bardzo pouczająca książeczka, opisująca jasno historyę bohaterskiej wojny wojska polskiego z Austryakami w roku 1809. Książeczkę zdobi portret księcia Józefa Poniatowskiego i mała mapa placu wojny.

Encyklopedya Ludowa. Zeszyty po 1 do $2^1/_2$ arkusza druku w cenie po 25 do 62 halerzy. Kraków. Księgarnia Wojnara.

Nowo powstałe Towarzystwo wydawnicze „Encyklopedyi Ludowej“ rozpoczęło drukowanie książeczek. których ma być razem 131. Według opracowanego przez prof. Z. Herynga programu, wszystkie razem książeczki mają dać czytelnikowi wyobrażenie o tem wszystkiem, co ludzie wiedzą ważnego i pożytecznego. Kolejno wychodzić zatem mają broszurki o ziemi, o człowieku, o roślinach, o rolnictwie, technice, sztuce itd. Wszystkie broszurki razem, utworzą kilka grubych tomów, z mapami i ilustracyami. W księgarni można też prenumerować się na całość.

Dotychczas wyszły z druku; 1) O g ó l n e z a s a d y h o d o w l i, przez Stefana Boguszewskiego, 2) R o l n i c t w o, j a k s i ę r o l ę u l e p s z a i j a k s i ę r o l ę u p r a w i a, przez Kazimierza Wróblewskiego, 3) J a k o s u s z a ć z a m o k r e i j a k n a w a d n i a ć z a s u c h e g r u n t a, przez inżyniera S. Turczynowicza. Na końcu każdego zeszytu jest słowniczek, tłumaczący trudniejsze do zrozumienia wyrazy, których użył autor w książeczce przez siebie napisanej.

Biblioteka teatrów włościańskich. I n t e r m e d y a ucieszne, napisał Bolesławicz. Cena z przesyłką poleconą 1 kor. 45 hal. Nakładem „Związku chórów i teatrów włośc.“, Lwów, Ossolińskich 12.

Jest to szereg zabawnych, dowcipnie pisanych sztuczek teatralnych. Wyśmiane tam są wady i usterki ludzkie. Wszystkie się dają łatwo grać na scenach włościańskich. Dekoracye i kostyumy daje w razie żądania „Związek chórów i teatrów włościańskich“.

Zagadki do nagrody.

1. Zagadka żartobliwa.

(Nadesłała p. Marya Siedlecka z K.).

Który osieł zaryczał tak głośno, że go wszyscy żyjący ludzie na świecie usłyszeli?

2. Zagadka.

(Nadesłał Wojciech Bober z H,).

Po dolinie, ponad wodą
Chodzi rycerz śmiały,
Gdy go baby zobaczyły,
To pouciekały.

3. Szarada.

(Nadesłał Tomasz Pasierb z S.).

Pierwsze z drugiem się waży —
Można dostać u masarzy;
Drugie z pierwszem męzkie imię —
Między ludźmi nie zaginie.

4. Zagadka.

(Nadesłał Michał Pietryka z B.).

Którego świętego malują z ogonem?

5. Łamigłówka.

(Nadesłał Bonawentura Czekajski z R.).

Z następujących zgłosek zestawić sześć wyrazów, których początkowe litery czytane z góry na dół dadzą nazwisko, zaś końcowe imię, znanego Czytelnikom „Roli“ gaduły.

A, bal, ce, chim, dwo, dzi, da, gad, jej, ka, mo, niak, ro, rzec, ski, u, za.

Znaczenie wyrazów: 1. rodzaj nakrycia, 2. trzeba zgadywać, 3. ma każda stacya kolejowa, 4. nazwisko poety polskiego, 5. najbliższi krewni, 6. wytwór chemiczny.

* * *

Za dobre rozwiązanie przeznaczamy w nagrodę piękną oprawną książkę z obrazkami p. t.: **„Brat ociemniały“**. Nagrodę wylosować może tylko prenumerator „Roli“. Termin nadsyłania rozwiązań do 21 maja b. r. Adres: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32. Redakcya „Roli“.**

Tych, którzy nadsyłają rozwiązania wierszem, prosimy, aby pisali tyiko na jednej stronie papieru, a drugą zostawiali czystą, gdyż nam to ułatwia pracę.

* * *

Znaczenie zagadek z nru 18 „Roli“: 1. Zagadka: **Cztery ręce i cztery nogi ma św. Sakrament Małżeństwa.** 2. Łamigłówka: **Sambor.** 3. Szarada: **Maj-ster.**

Rozwiązanie łamigłówki.

S a n k i
A g a t a
M i ł o ś ć
B o n a w e n t u r a
O l i w a
R ę k a

* * *

Wierszem otrzymaliśmy następujące rozwiązania:

1.

Siadłem sobie w ogródku i pod drzewa cieniem
Rozwiązuję szaradę powolnem mruczeniem.
Wtem do mnie przychodzi parobek mój Bartek.
Nazwisko ma brzydkie pochodzi z Sambora.
Naraz wypić potrafi okowity kwartę.
I powiada tak do mnie: „Ja rozwiązał wcora!
Co to za sarada? Bzdura ją rozwiązać moze,
Gdy legnie sobie przy klacy w oborze.
Ale może za złe nikt mi to nie porachuje,
Ze ja te sarade wirsem zarymuje.
Choć ja pochodzę ąze ze Sambora,
Toć ja tu jestem przeciez nie od wcora.
Kazdy mi przyzno, zem cięty kozera,
Co się nie boję nawet z piekła Lucypera.
A ze sarada to jest majster przecie,
Więc z Was to kuzdy wi o tem, lecz moze nie wiecie.
To się spytać trza było na casie, bo wi o tem Bzdura.
A może za to, że go tam kocha panienka niektóra.
Cegóz o nim tak bardzo panienki cytają,
Pewnie la tego, ze go tak kochają.
Ale ja poeta, jak Adam Mickiewic,
A zaś Maciek Bzdura, głupsy nic mój trzewic.
Bo choć ta nie jestem bardzo urodziwy,
To jestem wprawdzie, jak chłop sprawiedliwy“.

Tomasz Pasierb z S.

2.

Z tego pana Witka
Widać człowiek cięty,
Bo mu na myśl przyszedł
Czworonożny święty.
Ale nie chce robić
Z nikogo błazeństwa,
Więc powiem, że to jest
„Sakrament Małżeństwa“.
Co zaś do szarady,
To pierwsze „maj“ będzie.
Drugie „ster“ przy okrętach
Używany wszędzie.
A wszystko zaś „majster“
Panowie przyznacie.
Lecz nagrodę pewno
Bzdurze chyba dacie.

Karol Baron z P.

* * *

Oprócz tego rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali PP.: Michał Pietryka z B., Wojciech Bober z H., Fr. Migdał z S., Bonawentura Czekajski z R., Kazimierz Suchodolski z H., Dawid Felczer z P., Adela Bezokówna z K. m., Fr. Giergielewicz z L., Józefa Hirszberg z K., Antoni Małecki z L. g., Jędrzej Bal z M., Jan Inglot z S., Stanisław Czerwiński z R., St. Winkowski z P., Józef Łyczak z H., Józef Strug z L.

* * *

P. Franciszek Migdał z S. jako nagrodę wylosował oprawną książkę z obrazkami H. C. Wellsa pt.: **„Pierwsi ludzie na księżycu“.**

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. P. M. Józefów w N. S.: Wysyłamy powtórnie. — St. Winkowski w P.: Skorzystamy w miarę miejsca. — St. Czerwiński w R.: Umieścimy, ale czas oznaczyć trudno. — Jan Inglot w S.: Rozwiązanie z nr. 16 przyszło o godzinę za późno. — Ignacy Stanko w N. T.: Numera na okaz według życzenia wysłaliśmy — Kaśka Lina: Bez podpisu — do kosza. — Jan Brawek w Z.: Dla naszych prenumeratorów przygotowujemy nowe, a bardzo miłe niespodzianki. — Stanisław Czerwiński w R.: Z nadesłanych zagadek skorzystamy w najbliższym czasie. Dziękujemy. — Wojciech Bober w H.: Dziękujemy! — Michał Pietryka w B.: Święty z ogonem w numerze. — Jan Różański w B.: Wysłaliśmy — zdaje się nam, iż będzie się podobać. — Piotr Załubski w T.: Prenumerata całoroczna wynosi 4 korony. Posłać należy pod adresem: Administracya „Roli“, Kraków, ul. Garncarska 1. Po otrzymaniu prenumeraty numera od Nowego roku możemy posłać, lub policzyć prenumeratę od 1-go maja 1910 r. do 1-go maja 1911 roku. — Aleksander Smogąrzewski w S.: Na okaz posyłamy, — dalej posyłać będziemy po otrzymaniu prenumeraty. — Bonawentura Czekajski w R.: Dziękujemy — w numerze. — Dawid Felczer w P.: Skorzystamy. — Józef Strug w L.: Umieścimy w miarę miejsca. — Stanisław Siciarz w J.: Zużytkujemy. — Jantek z Bugaja: Żałuję mocno, że mnie nie było w domu, ale trzeba było, choć święto, posiedzieć w Redakcyi i popracować. Zupełnie się nie gniewam, a że nie piszę, to winien temu brak czasu. — Jan Babik w M.: Myli się Szanowny Pan, bo wódz wojsk polskich w sławnej na cały świat bitwie pod Grunwaldem nazywał się nie Zyndram z Maszkowic, tylko Zyndram z Maszkowa, jak podał najpierwszy ze znakomitych historyków polskich, arcybiskup lwowski, Jan Długosz. Swoją drogą zawiadamiamy komitet grunwaldzki o zamiarze przybycia do Krakowa wymienionych osób, a jeśli komitet przyzna jakie ułatwienia, napiszemy Panu o tem w „Roli“.

W dalszym ciągu nadesłali prenumeratę PP.: Michał Tobiasz z M. (1 K), Mikołaj Krzysztofowicz z Ż. (4 K), Michał Świętojański z P. (2 K), A. Polnij z T. (1 K 50 h.), Antoni Wrona z H. (4 K), Czytelnie T. S. L.: w Łętowni (2 K), w Rabie wyżnej (2 K), w Skomielny białej (2 K), Marcin Maziarz z C. (3 K), Antoni Sulczewski z P. (2 K).

LW. 45.691/910.

OGŁOSZENIE.

W krajowych niższszych szkołach rolniczych **w Bereżnicy** p. Stryj, w **Horodence**, w **Jagielnicy**, w **Kobiernicach** p. Kenty, w **Miłocinie** p. Rzeszów, w **Suchodole** p. Krosno zaczyna się rok szkolny 1910/11 **z dniem 11 lipca b. r.**

Krajowe niższe szkoły rolnicze mają na celu kształcenie przedewszystkiem synów włościan na uzdolnionych praktycznych gospodarzy.

Cały kurs nauki trwa trzy lata.

Wszyscy uczniowie mieszkają w zakładzie. Opłata za utrzymanie w internacie wynosi 150 kor. półrocznie.

Uczniowie niezamożni mogą być przyjęci na koszt funduszu kraj. t. zn. otrzymają bezpłatnie pomieszczenie w internacie, wikt i odzież z wyjątkiem obuwia i bielizny i wnoszą tylko opłatę szkolną w kwocie 5 kor. za półrocze.

Podania o przyjęcie do niższej szkoły rolniczej wnosić należy

najpóźniej do 15 czerwca b. r.

w Dyrekcyi jednej z wymienionych powyżej szkół rolniczych.

Do podania, które jest wolne od stempla, należy dołączyć:

1) metrykę urodzenia, na dowód, że kandydaci ukończyli lat 15;
2) świadectwo zdrowia wystawione przez lekarza;
3) świadectwo szkolne z ukończenia szkoły ludowej
4) świadectwo ubóstwa, jeżeli kandydat ubiega się o przyjęcie na koszt funduszu krajowego.

We Lwowie, dnia 19 kwietnia 1910.

63-2 ***Piotrowski.***

Adam Biliński

DOM HANDLOWY i PRZEMYSŁOWY

w Krakowie, ulica Szewska 11.

66-1 **Telefon Nr. 1004.**

oraz Koncesyonowane przez Wysokie c. k. Namiestnictwo

Biuro pośrednictwa przy kupnie i sprzedaży

dóbr tabularnych, kamienic i realności, interesów przem. i handl. i t. p.

Przyjmuje zastępstwa firm handlowych i przemysłowych.
Pośredniczy w sprzedaży wszelkich towarów, ruchomości, produktów rolnych i t. p.

Jedyne w Krakowie biuro, posiadające największy wybór różnych objektów do sprzedania, stosownie do wszelkich wymagań.

Towarzystwo Wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie
założone w roku 1860.

Przyjmuje ubezpieczenia **od ognia, gradu i na życie.**

Fundusze gwarancyjne z końcem r. 1908:

52,623,733 Koron

Siedziba Dyrekcyi Towarzystwa w Krakowie.

Reprezentacye: we Lwowie, Czerniowcach i Bernie.
Sekcye: w Przemyślu, Rzeszowie, Stanisławowie i Tarnopolu, ponadto przeszło 400 Agencyi w różnych miejscowościach kraju. 57—10

— Ach, to wy, kochany Macieju! W pierwszej chwili — zdawało mi się z daleka, że to wasz brat, potem byłem znowu pewny, że to wy, a teraz dopiero widzę z blizka, że to jednak wasz brat!

Rózia tupie, wrzeszczy, płacze już przez kwandrans, wreszcie ucicha.
— No! — powiada matka — przecież nakoniec będzie już spokój!
— O nie!... to ja sobie tylko odpoczywam! — Odpowiada Rózia.

F e l d w e b e l: Co do stu dyabłów? Trzeci raz czytam Samuel Piperman, a on nie woła „hier“!...
I n n y r e k r u t: Coś go tam ze strachu zabolało, proszę pana wachmistrza, i właśnie poszedł na „hier“!

Bank Ziemski

w Krakowie

(Rynek Nr. 25)

pośredniczy w kupnie i sprzedaży gruntów.

100 morgów ornego gruntu

najlepszej jakości, w jednym kawałku, z dobremi spadkami i wystawą,

można kupić na warunkach bardzo dogodnych.

Wyjaśnień udzieli na żądanie 58—11

Bank Ziemski w Krakowie.

Karty okrętowe! Biuro podróży

Polskie Towarzystwo Emigracyjne otrzymawszy od rządu potrzebną koncesyę, otworzyło w Krakowie (narazie **ulica Kolejowa L. 3**) własne

gdzie sprzedawane są karty okrętowe do wszystkich portów zamorskich, północnej i południowej **Ameryki.**

Wychodźcy, zwracający się do tego biura, otrzymają rzetelną poradę i unikną wyzysku i strat.

Założone dla opieki nad wychodźcami Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie ułatwia znalezienie pracy w kraju i zagranicą i w tym celu utrzymuje bezpłatne biuro pośrednictwa pracy; opiekuje się ono także wychodźcami, udającymi się za morze, pouczając ich, kiedy, jak, którędy i dokąd jechać należy, i w tym celu utrzymuje bezpłatne biuro informacyjne w sprawach wychodźtwa zamorskiego i koncesyonowane biuro podróży; dla Polaków przebywających na obczyźnie utrzymuje przy głównem swem biurze bezpłatną wypożyczalnię książek; wydaje własną gazetę, poświęconą sprawom wychodźctwa p. t. „Polski Przegląd Emigracyjny“; utrzymuje bezpłatne biuro porady prawnej dla wychodźców, ułatwia im nabywanie książek, wypisywanie gazet, zakładanie towarzystw oraz załatwianie rozmaitych spraw w kraju, utrzymuje własne biura za granicą, wydaje przewodniki po obcych krajach i słowniki cudzoziemskich języków, ułożone dla użytku polskich robotników itd. itd. P. T. E. jest instytucyą bezpartyjną, mającą na celu wyłącznie dobro polskiego społeczeństwa i polskich wychodźców. — Kto więc udaje się za pracą na obczyznę lub wyjeżdża do Ameryki, powinien przedewszystkiem zwrócić się do

Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie ul. Kolejowa 3. 60—5

(Na dworcu kolejowym krakowskim stale przebywa przy nadejściu pociągu wysłaniec Tow. w uniformie z literami P. T. E.)

Mama: Dlaczego płaczesz Jasiu?
Jaś: Bo mnie Wałek uderzył.
Mama: Dlaczegoż cię Wałek uderzył?
Jaś: Bom płakał!

GROCH Z KAPUSTĄ.

W marcu mieliśmy tego roku pogodę kwietniową, taką samą, jaką zazwyczaj mamy w maju!

— Marysia, z którą każecie mi się żenić, jąka się okropnie.

— Cóż chcesz, to szczęście! Jak na 20 mórg wiana, mogłaby nawet być garbatą.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.